Nr. 36. | Lwów — Wtorek dnia 14 Lutego. | Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nişałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi
Miesięczna złr. 1.10) Półroczna złr. 5.50
Kwartalna „ 3.—) Roczna „ 11
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: 14 | św. Walentego B. | 14 Strytenje Hosp.
Jutro: 15 | Popielec † | 3. Symeona i Anny
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 17 | Zachód „ „ 5 „ 13
Długość dnia g. 9 m. 56 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Nowy człowiek opatrznościowy, nowy zbawca zjawił się we Francyi, a na imię mu Godefroy Cavaignac. Nie zrobił on nic nadzwyczajnego, nie odkrył żadnej prawdy, nie wskazał dróg nowych, tylko w mowie swej, znanej z telegramów, zawołał: „Trzeba zmienić system! Trzeba wyjść z błędnego koła, w którem się obracamy wciąż za tymi samymi ludźmi. Ribot i Rouvier, Ribot i Ricard, Ribot i Bourgeois, Ribot i Tirard — zawsze ten sam Ribot z kolegami, o których opinia mówi, że należą do jednej intrygi. Pomyślcie, czy podobna tak stanąć przed wyborcami i zażądać od nich mandatów? Odświeżcie republikę, obwołajcie nowy system i wtedy dopiero idźcie do wyborów, bo inaczej naród odtrąci was i republikę!“ Tyle jedynie powiedział ten nowy prorok i odrazu stał się sławnym, urósł do godności zbawcy. Nazwisko jego powtarzają wszyscy i jedni wołają, aby go zaraz zrobić prezesem gabinetu, inni zaś stawiają jego kandydaturę na prezydenta republiki. Pokazuje to dosadnie, do jakiego stopnia potracono we Francyi głowy i jaka tam bezradność panuje od dołu do góry, kiedy za zbawcę okrzyknięto tego, który rzekł: „Czego się miotacie jak zwaryowani, szukając daremnie wyjścia? Oto przecież są drzwi otwarte!“ Istotnie, wszyscy stracili głowy i cokolwiek zrobią, to na opak zdrowemu rozsądkowi. Znajdują się w samotrzasku, który sami zbudowali z własnych nadużyć. Co jest treścią panamskiego skandalu? Oto to, że na budowę kanału wzięto z kraju 874 milionów franków, a wydano licząc suto tylko 493 mil., więc trzeba wykryć, gdzie się podziało 381 mil. Skandaliczne badania trwają już kilka miesięcy, wielu ludzi nazawsze zapadło się w bagno, a brakujących milionów nie znaleziono. Są ślady, po których można dojść do tej zguby, cały kraj palcami wskazuje Rouviera, Freycineta, Floqueta, wielu innych senatorów i deputowanych, wielu bankierów i spekulantów w rodzaju Herza i Artona, jako tych, którzy rozszarpali owe miliony Ale rząd w porozumieniu z radą sądową uwalnia tych senatorów, deputowanych i byłych ministrów od wszelkiego zarzutu, bo się ich strasznie boi, albowiem i sam nie jest czysty, a oni wiedzą jego tajemnice i publicznie grożą ich odsłonięciem. Z tego samego powodu sędzia śledczy nie chce przesłuchać chorego Herza, policya nie chce znaleźć Artona, choć wiadomo, kiedy był w Peszcie i że stamtąd pojechał do Bukaresztu, potem do Jass, skąd przez Galicyę do Drezna, a teraz udał się podobno do Lipska; z tego również powodu minister sprawiedliwości Bourgeois odtrąca wezwanie bulanżysty Millevoye, aby przesłuchano Rocheforta, który głosi, że ma dowody przekupstwa Clémenceau na blisko cztery miliony. A kiedy odbywa się takie zuchwałe zacieranie wykrytej już zbrodni, równocześnie spada surowa kara na najmniej winnych, na tych, których rząd się nie obawia i dlatego rzuca ich jakby na pastwę rozwścieczonemu tłumowi. „Wielki Francuz“ Ferdynand Lesseps, człowiek, którego nazywano Kolumbem XIX wieku, starzec prawie dziewięćdziesięcioletni, już od czterech lat zdziecinniały, a teraz chory obłożnie, staje się ofiarą nierozumnej zemsty; skazują go zaocznie, nie wysłuchawszy obrony, ani expertyzy lekarskiej, na pięć lat kryminału i trzy tysiące franków grzywny. Tylko na 3.000! Czemże jest ta marna kwota w porównaniu z 380-ciu milionami, rozchwytanymi przez łaskawie oszczędzonych przez sądy? Wszakże grzywna musi stać w jakimś logicznym stosunku do wielkości rabunku. Więc albo Lessepsowi, który jest bogaczem, trzeba było zabrać cały majątek na pokrycie niedoboru, albo go nie wtrącać do więzienia, odarłszy przedtem z wszystkich obywatelskich praw i godności. Stracił tedy widocznie głowę gabinet i surowość swą źle pokierował — i za to go potępiono jednogłośnie. *Petit Parisien* woła: „To przerażający wyrok! Nikt się tego nie spodziewał.“ *Figaro* powiada, że „stało się okrucieństwo, którego nie naprawi w zupełności nawet całkowite ułaskawienie.“ *Siécle* mniema, że „taki wyrok obniża pojęcie o sprawiedliwości, rzuca niezmytą plamę na Francyę.“ *Débaty* mówią: „Zaśmiał się ten z publicznego sumienia, kto taki wyrok podsunął. Nie zaspokoi on narodu tem, że twórca suezkiego kanału umrze w kryminale.“ *Lanterne* woła: „W policzek dano sprawiedliwości, plunięto w twarz ojczyźnie. Postawiono na równi Lessepsa i Eifla, skuto ich jednym złodziejskim łańcuchem. To ukoronowanie panamskiej ohydy!“ *Autorité* mówi: „Co się zowie ostro! Niechże tu kto mówi, że rząd nie jest silny! Ale w obec takiego wyroku przedstawia się jeszcze potworniej uprzejmość okazana tym potężnym panom, których uwolniono od wszelkich zarzutów. Kolumba sprowadzono z Ameryki do Hiszpanii w kajdanach, Lessepsa wtrącono do kryminału. Może się zdawać, że żyjemy w r. 1492.“

Przytoczyliśmy głosy wszystkich głównych dzienników: żaden nie pochwalił wyroku. Dowodzi to, że gabinet nie rozumie kraju, nie zadowolnił nikogo, dotknął wszystkich. Wprawdzie skazanego zaocznie Lessepsa nie można z łoża ciężkiej choroby wziąć do kryminału, ale wrażenie wyroku już pozostanie. Nie uszanowano człowieka w gruncie rzeczy niewinnego, człowieka, który był dumą Francyi, a uczyniono to jedynie dlatego, aby odwrócić uwagę od ocalonych rzeczywistych winowajców, i aby przezto siebie ocalić. Trudno było popełnić większy błąd, dosadniej skompromitować całe rządzące stronnictwo i pokazać, że się zupełnie straciło głowę.

Dlatego to mowa Cavaignaca sprawiła takie wrażenie. Zażądał on nowego systemu — jakiego? - nikt nie wie, ale i wiedzieć nie potrzebuje. Niech będzie co chce, byle nie to, co jest, poprostu niech będzie jakieś hasło, jakaś nadzieja ratunku dla tych, którzy z potopu oburzenia narodowego pragną uratować mandat. Powódź już sięgała po głowy republikanów, fale ich zalewały, a oni przejęci strachem nie wiedzieli, co począć. Znalazł się między nimi człowiek, który krzyknął: „zmieńmy system!“ — oto wszystkim tym tonącym wydało się, że znaleźli tajemnicze słowo ocalenia. Olbrzymia większość parlamentu uchwaliła rozpowszechnić mowę Cavaignaca plakatami, choć ona była wymierzona przeciw gabinetowi, którego nikt w tej chwili nie chce obalać. Nie jest-że to dziwny widok? Zgodnie z tą uchwałą, rząd musi opublikować w całej Francyi mowę, surowo potępiającą ministrów. Taka niedorzeczność może się stać tylko w republice i to jeszcze zupełnie rozbitej. Gabinet w pierwszej chwili chciał podać się do dymisyi, lecz Carnot uprosił go, aby został, bo się boi nowego rywala. Tymczasem wszyscy, którzy pragną zachować mandat, poczną się grupować dokoła Cavaignaca, jako dokoła chorążego jakiejś nowej idei, a gdy to ugrupowanie się nastąpi, natenczas lada szczutek obali gabinet Ribota i do steru przyjdzie gabinet, o którym już teraz mówią, że będzie „gabinetem rozwiązania izby“.

Angielski parlament skończył w sobotę adresową debatę. Wszystkie poprawki, nieprzychylne rządowi, odrzucono znaczną większością głosów, do czego się przyczynili torysi i unioniści z tej prostej racyi, że owe poprawki pochodziły z radykalnego, socyalistycznego i parnellowskiego obozów. Stało się tedy coś bardzo oryginalnego i złowróżbnego dla gabinetu: w jego obozie, który tylko o 35 głosów liczniejszy jest od opozycyi, znaleźli się przeciwnicy rządu o tyle silni, że byliby go odrazu obalili, gdyby jego zasadniczy oponenci nie podali mu ręki, nie chcąc go strącać w spółce z żywiołami anarchicznymi. Z resztą treść adresu, zaproponowanego przez gabinet, jest umiarkowana, więc opozycya nie miała powodu wywoływać przesilenia, zwłaszcza, że ono w tej chwili, gdy nie są załatwione sprawy egipska, sandwichska i marokkańska, mogłoby Anglii zaszkodzić. Tak gabinet utrzymał się, chociaż większość jego stopniała. Ale od dzisiaj zaczyna się dla Gladstona okres ciężkiej próby: jego tajemniczy dotąd projekt irlandzkiego samorządu dziś będzie wniesiony do izby gmin. Angielskim zwyczajem, będzie on przyjęty w pierwszem czytaniu, aby następnie, rozebrany na cząstki, zbadany i wystudyowany stał się przedmiotem zaciętej dyskusyi przy drugiem czytaniu, które zazwyczaj jest rozstrzygającem. Tedy losy gabinetu długo jeszcze będą w zawieszeniu.

Z Petersburga donoszą, że p. Giers, który w tym miesiącu miał objąć urzędowanie, otrzymał wskazówkę, aby przedłużył swój urlop do kwietnia, a to zapewne dlatego, że pierwej sytuacya powinna zupełnie się skrystalizować pokojowo, a potem dopiero może stanąć na czele ministeryum spraw zagranicznych znany zwolennik porozumienia z Niemcami.

Z Koła polskiego.

Z prezydyum Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Prezydyum Koła polskiego poselskiego, wydało do redakcyi dzienników niemieckich, odezwę następującą:

„W przekonaniu, że Szanownej Redakcyi idzie oto, aby podawać czytelnikom wiadomości prawdziwe i wiarogodne, a zważając, iż o poufnych posiedzeniach Koła może Szanowna Redakcya otrzymywać doniesienia jedynie mylne lub przekręcone a w każdym razie nie autentyczne, których sprostować nie można z powodu właśnie poufnego charakteru tych obrad, — mamy zaszczyt zawiadomić Szan. Redakcyę, że jak tylko Koło polskie uchwali poufność posiedzenia i zachowanie obrad w tajemnicy, doniesiemy zaraz o tem Szan. Redakcyi. Pozostawić zaś musimy uznaniu i woli Szan. Redakcyi, czy po takiem zawiadomieniu zechce robić użytek z otrzymanych doniesień o poufnem posiedzeniu Koła polskiego.“

Odezwę tę naszą zwracamy także do Szanownych Redakcyi dzienników polskich, a to nietylko z tego powodu, iż sądzimy, że Szanownym Redakcyom idzie o podawanie czytelnikom wiadomości wiarogodnych, ale także w tem przekonaniu, że każde z pism polskich ma przedewszystkiem na oku dobro kraju naszego. Jeżeli zaś reprezentacya kraju działająca w Wiedniu wobec licznych przeszkód, uznała za potrzebne dla dobra kraju lub użyteczne dla jej działań w celu otrzymania korzyści dla kraju, zachowania w tajemnicy swych obrad lub uchwał w jakim wyjątkowym wypadku (gdyż zwykle całe postępowanie tej reprezentacyi, jej obrady i uchwały są jawne dla wszystkich, a tem więcej dla kraju), — zapewne Szan. Redakcya zważając na dobro publiczne, nie zechce utrudniać działania reprezentacyi kraju przez rozgłaszanie wiadomości o tych jej obradach, wiadomości zwykle przekręconych lub mylnych, bo wysnutych z domysłów i przypuszczeń.

W Wiedniu 10 lutego 1893.

Apolinary Jaworski, przewodniczący Koła pol. — *August Łoś*, sekretarz Koła pol.

Dopisek Redakcyi *Przeglądu*. Uznając najzupełniejszą słuszność powyższych uwag prezydyum Koła polskiego, skonstatować musimy, że na Redakcyi *Przeglądu* nie ciąży ani jeden zarzut, aby kiedykolwiek zdradziła tajemnicę poufnych obrad Koła i w ogóle utrudniła w czemkolwiek jego działalność.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 8 lutego.

Karnawał tegoroczny ma minę starego kawalera, co przez całe życie stronił od świata i ludzi, a dopiero na starość rozhulał się. Zabawy zrazu bardzo słabem bijące tętnem poczęły się dopiero pod koniec mnożyć i występować w całej świetności. Pisałem już o balu na przytułek hr. Zyberg Platerówny w Chyliczkach, mieliśmy potem jeszcze bal panieński tradycyjny bal t. zw. „biały“, biorący swą nazwę stąd, że panie występują w białych sukniach, a panowie mają białe kamizelki. Jednak zabawa ta mimo wcale imponującego grona gości szła jakoś ospale, tak, że nawet jednemu z naszych humorystów dało to powód do dowcipu, który obecnie krąży po Warszawie, że skoro się bal „na biało“ już przejadł, możeby go teraz podać „na szaro“. Przed nadejściem postu będziemy jeszcze mieli bal „błękitny“, no a o zabawach prywatnych i półprywatnych już nie wspominam.

Mówiłem już, parękroć, że część Warszawiaków zniechęcona do zabaw z tańcami, szuka sobie za to rekompensaty na innem polu i że tej zimy namnożyło się mnóstwo nowych rodzajów sportu. Dziś wypada mi zanotować jeszcze jeden „sport kręglowy“ Nasi eleganccy Warszawianie z miną Paryżan wbrew swej powierzchowności coraz to liczniej poczynają naśladować opasłych Niemców i popijając piwo, toczą po torze kręglowym wielkie drewniane kule. Sport ten tak się już przyjął, że ci co się zapisali pod jego sztandar, widząc się w poważnej już liczbie, poczynają myśleć o zorganizowaniu się, a nawet zapowiadają walny konkurs kręglowy z udziałem celniejszych graczów. Walka ta rozegrać się ma w kręgielni na Nowym Świecie, specyalnie na ten cel urządzonej.

Ta „sportomania“ ze starszych poczyna się rozszerzać także na młodzież i niedawno dwóch malców urządziło sobie wcale osobliwy „sport“. Naczytawszy się opisów o życiu podbiegunowych mieszkańców, postanowili sami go spróbować. Pewnego więc ranka znikli z domu rodzicców. Napróżno ich wszędzie szukano, ślad nawet po nich przepadł. Dopiero wieczorem spostrzegł ktoś za miastem wielką kupę śniegu i z niej wychodzącą parę i dym. Zdziwiony zbliżył się i znalazł tam owych dwóch „podróżników“, którzy sobie pod Warszawą urządzili „biegun północny“. Obu pseudo-Eskimosów odprowadzono w tryumfie do ich domów.

Już to każdy musi przyznać, że Warszawie ani śnieg ani lód nie przeszkadzają w zabawie, owszem są one tylko powodem, że nowe rodzaje rozrywek powstają, ale ktoby znów sądził, że wśród wesołego gwaru już w nas serce zamarło, że litość nie ma doń przystępu, pomyliłby się bardzo. Wszelka myśl przyjścia z pomocą biedniejszym znajduje u nas gorące poparcie, wprawdzie skarżą się niektórzy, że ten zapał to ogień słomiany, no, ale niezadowoleni wszędzie się znaleść muszą. Obszernie dyskutowaną tu teraz jest potrzeba założenia przytułku rzemieślniczego, a nawet płyną już na ten cel pieniądze, a skoro projekt sam przybierze określone formy nie omieszkam wam o nim napisać.

Wiecie już również, że przed paru miesiącami pewna Warszawianka zajęła się bardzo agitowaniem za przytułkiem dla szwaczek, tych najbiedniejszych może pracownic, prawdziwych rozbitków społecznych. Wielu z niedowierzaniem kiwało głowami na te zabiegi, nie ufając w ich powodzenie. Tymczasem owa uparta a ożywiona miłością bliźniego Warszawianka zgotowała im bardzo miłe rozczarowanie, już bowiem jutro wobec władz Towarzystwa dobroczynności i opiekunek zakładu odbędzie się poświęcenie lokalu, na ten cel wynajętego przy ulicy Nowy-Świat. Odtąd już stare i chore szwaczki nie będą potrzebowały tułać się po mieście, trapione rozpaczliwą myślą, co się jutro z niemi stanie. Schronienie pozostawać będzie pod opieką Towarzystwa dobroczynności i tymczasowo da pomieszczenie kilku pensyonarkom, a z czasem, stopniowo, zastęp ich zwiększać się będzie.

Bardzo piękny przykład miłości bliźniego i wzajemności koleżeńskiej dali tutejsi artyści rzeźbiarze i malarze. Jeden z ich kolegów Stanisław Wolski, dotknięty obłąkaniem, odwieziony został do szpitala umysłowo-chorych w Tworkach. Pozostała po nim rodzina znalazła się nagle bez grosza, ale w tej krytycznej chwili pośpieszyli jej z pomocą nasi artyści: ofiarowali oni cały szereg utworów pędzla i dłuta, które wystawione zostały w salonie artystycznym Krywulta. Dochód z biletów wstępu na tę wystawę i ze sprzedaży dzieł sztuki w całości oddany zostanie rodzinie nieszczęśliwego artysty.

Ostatni numer *Gazety lekarskiej* przyniósł Warszawie wcale niepomyślną wiadomość, mianowicie, że obecnie, mimo ciągłych niemal silnych mrozów, mamy całą plejadę chorób zaraźliwych, a więc: koklusz, ospę, odrę, szkarlatynę, dyfteryę, tyfus, epidemiczne zapalenie gruczołów przyusznych, czyli tz. „Mumps“ zapalenie płuc włóknikowe, malarya, sporadyczne objawy cholery, a wreszcie liczne i najrozmaitsze odmiany grypy czyli influenzy. Już samo odczytywanie tej miłej litanii może człowieka narwowego o chorobę przyprawić, a tu jeszcze dodaje wspomniane pismo, gdzie która choroba panuje, że influenza atakuje Warszawę z okolic podmiejskich. Wzniecony stąd popłoch zwiększy tylko liczbę przeprowadzań się, chociaż i bez tego Warszawianie cierpią poprostu na manję przeprowadzania się. Manja ta zwiększa się, czego dowodzą zwiększające się ciągle czynności meldunkowe. Według kontroli policyjnej na 10 mieszkańców Warszawy 4 zmienia mieszkania przynajmniej dwa razy na rok, a reszta co roku. — W roku 1891 zanotowano przeprowadzek według ilości użytych kartek meldunkowych 779 tysięcy, a w roku zeszłym 850.000!

W tych dniach odbyło się w sekcyi technicznej posiedzenie, na którem inżynier Słowikowski wygłosił ciekawy bardzo odczyt o Wiśle. Dowiedzieliśmy się z tego odczytu, że co do zmienności i kapryśności Wisła nasza ma jedną tylko współzawodniczkę w Garonnie. Nadto ma Wisła cały szereg innych właściwości, różniących ją od rzek europejskich. Nieustannie zmienia ona wysokość swego zwierciadła i nawet kilka dni nie pozostaje w jednym poziomie. Innym niezwykłym objawem jest temperatura wody wiślanej, która się ciągle zmienia tak na powierzchni, jak i w głębinach. Regulacya Wisły w skutek niestałości jej koryta, nastręcza niesłychane trudności i wszelkie na ten cel wyłożone koszta na nic się nie przydadzą, jeśli się ściśle nie będzie zważać na warunki miejscowe. Najciekawszem jest, że Wisła podobno wiele ma podobieństwa... z Nilem, nietylko w skutek licznych rozgałęzień i odnóg, jak przedewszystkiem przez to, że wylewając, zostawia nadzwyczaj urodzajny namuł. Tylko że w Egipcie stosowne urządzenia z każdego wylewu Nilu pozwalały wyciągnąć wielkie korzyści, gdy u nas za owo podniesienie się urodzajności pól po wylewie Wisły, opłacać trzeba stokroć większemi stratami, jakie powódź zrządza.

Coraz bardziej zakorzeniające się w Warszawie karciarstwo poczyna niepokoić ludzi

---

101)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— A któż on sam? Skąd? Na wolnego górala nie wygląda.

— On? — wyrzekł Chas i zamilkł, obróciwszy głowę ku drzwiom, przez które coraz częściej i głośniej dochodziły odgłosy jakiejś wielkiej wrzawy, podobnej do burzy, szalejącej nad borem. Chas słuchał. Jego okrągła twarz zwolna się wydłużała, w oczach pokazało się zaniepokojenie. Spojrzał szybko na Ibrahima i znów się ku drzwiom obrócił.

Z każdą chwilą niepokoił się coraz bardziej. Widocznie siedział jak na rozpalonych węglach.

— Co to być może? — odezwał się Ibrahim.

Chas spojrzał nań podejrzliwie, potem w obie dłonie ujął garncówkę i do dna ją wychylił.

— Zdaje mi się, — rzekł, — że równo z twojem przybyciem zaczyna się rokosz.

— Do licha! — zawołał Ibrahim, marszcząc się groźnie. — Przecie nie chcesz powiedzieć, że przywiozłem go w jukach!

— Ma się rozumieć, że nie chcę!... ma się rozumieć! — coprędzej uspokoił go Chas. — Gorączka jesteś, Ibrahimie-ago. Bodajby we wszystkich jukach były takie porządne rzeczy, jak w twoich; po nich też odrazu poznałem, żeś z zacnego rodu, — ot, jak mnie widzisz, tak szczerze mówię! A na dowód, jak cię miłuję, już teraz na krok nie odstąpię ciebie: gdzie ty, tam i ja, choćbym miał zginąć!

— Takiż to jesteś przyjaciel? — uśmiechnął się Ibrahim. — Niechże i tak będzie!

— Niech będzie. A słuchaj-no, gdzie twoi junacy? Niechby się przy nas kupą trzymali, bo tak, w rozsypce, jeszcze któremu głowę urwą. Licho nie śpi.

Tymczasem na ulicy hałas się wzmagał. Przez otwarte drzwi szynkowni widać było przebiegające gromadki górali w szarych czerkieskach; biegły one wyjąc i potrząsając nad sobą jataganami, dzidami, strzelbami. W dali słychać było ryk niemilknący i krzyki, które się rozlegały jak grzmoty piorunów: „Śmierć granatowym kaftanom!“ — „Na pal głowę Szamila!“ — „Niech żyje imam!“

Ibrahim wychylił się z szynku i stanął zdumiony.

Dokoła Szamilowego zamku rozkołysało się morze głów ludzkich. Raz po raz podnosiły się z niego długie, szare, jakby spienione bałwany i z wyciem toczyły się ku murom, wdzierały się na nie i wnet opadały z łoskotem; ale za każdym razem wypadały z muru kamienie i belki i kurz się podnosił. Patrząca na to ciżba wyła radośnie.

A zamek milczał, — znać Szamil wzdrygał się utoczyć krwi czerkieskiej.

— Nikczemna wojna, — wycedził przez zęby Ibrahim.

— Zwyczajnie chamska, — dorzucił Chas, który tylko głowę wychylił z szynku. — Dałbym ja im na miejscu Szamila!

— A jak myślisz, ostoi się zamek?

— Myślę, że jeśli ludzie znieśli te kamienie, to i roznieść potrafią, byle dać im wolę... A jak te chamy wyją! Jak gdyby wszystkie wiatry w siebie wzięli.

Ibrahim przemilczał, więc po chwili Chas znów się odezwał:

— Jak ze wszystkiego widzę, to jeńcy pójdą na pierwszy ząb poddańczuchom.

— Nie gadaj! — zawołał Ibrahim-aga. — Szamil ich przecie nie wyda, dopóki sam żyw.

— To podobne do niego, ale nie poradzi on nic, choćby jak chciał, chyba że nie namyślając się, z garłaczy bryźnie na to hultajstwo.

— Tego on nie zrobi, dopóki mu noża nie przyłożą do piersi.

— A jak nie zrobi, to przepadli jeńcy, przepadły dziewczęta, wzięte w Szurze! Napróżno strzegłem tego skarbu, jak oka we łbie. To mię setnie martwi. Bywaj zdrów złoty okupie! Niech dyabli biorą cudackie czułości dla chamów!

— A czemuż-to jeńcy tak koniecznie muszą przepaść? — spytał Ibrahim-aga.

— Czemu? Widzisz tę wieżę z lewego boku? Tę dużą, co osobno stoi? Chamstwo dobija się do niej, jak wściekłe... Widzisz?

— No, jużci. Więc cóż?

— Tam jeńcy... W górnej izbie, a na dole warta. Co prawda, dzielna warta, sami moi ludzie, wyszkoleni przezemnie, a to coś znaczy, ale cóż, kiedy mała! Siła stu na jednego. Biedny Czarny Harun! Biedny Rudy!... Tak mi ich żal, że gdyby skrzydła, tobym zaraz poleciał do nich! Ciężki jestem, mięsiska tego dał Ałłach nie skąpiąc, przecie tak mnie coś ciągnie na chamów, że chyba tu nie usiedzę!

— Zacnie mówisz, — zauważył Ibrahim, — wszelako szedłbyś na śmierć pewną, tak właśnie, jak ćma na ogień.

— Ha, wiem to, ale nie ma rady! Człek jest ułomny, to i nie zawsze pamięta o sobie, jakby należało.

— Kiedy tak, to ruszajmy! — zawołał Ibrahim i skoczył do stajni.

— Masz tobie! — mruknął Chas i zaczął się karcić: — Nie było to się ugryźć za język, gaduło!

Chciał iść za Ibrahimem do stajni i rozmyślił się, że lepiej już prosto na ulicę. Ale po co na ulicę? bez konia?... Spojrzał na podwyższenie przy kominku, otoczone baryerą, zasłane dywanem... tam dzban z kumysem, misa z baraniną, tam miękkie poduszki...

— Masz tobie! — powtórzył. — Chciałeś, to idź, bij się!... Ano, wypiję przynajmniej ten nieszczęśliwy kumys. Niech nie wietrzeje!

Więc wrócił na dawne swe miejsce przy kominku, wziął się do dzbana, lecz nie zdołał go do połowy wysączyć, kiedy naraz rozległ się tętent i Ibrahim z całym swym oddziałem przemknął mimo szynku.

— Oho! — krzyknął Chas. — Czekajcie! A to waryaty! Pośpieszyli się... No, nie ma co, już ich nie dogonię.

Potem wstał i drzwi zaryglowawszy, wrócił do kominka.

Tymczasem Ibrahim na czele kupy jezdnych jak wicher wpadł pod zamek, klinem wdarł się w ciżbę i huknął tak, że całą wrzawę zagłuszył, a potrząsając w podniesionej ręce zielonym sznurem, znakiem wysokiego dostojeństwa w hierarchii miurydzkiej, wołał:

— Drogę mi dajcie! drogę do Szamila! W poselstwie jadę... A wam — pozdrowienie! Niech żyje imam-zwycięzca!

Jednym głosem, pełnym szalonego zapału, ryknęła ciżba potężnie, aż mury zamku zadrżały i cały wąwóz napełnił się hukiem: „Niech żyje!“

Potem z tłumu wyciągnęły się tu i ówdzie ręce do Ibrahima; jedni stawali na palce, aby lepiej go widzieć, inni podrzucali kołpaki, krzycząc „hurra!“ a wielu wołało: „Toć jest rycerski Ibrahim! Wódz Mechtulinów! Obrońca nasz! Patrzcie na niego, słonko milej nie świeci!“...

I cisnęli się do niego, wykrzykując:

— Nie jedź do Szamila! On zdrajca! Sprzedawczyk! Z Urusami się znosi! Śmierć mu! Śmierć granatowym kaftanom!

— Na Ałłacha! — zawołał Ibrahim, podnosząc ręce do góry. — Jeśli to prawda, tedy uduszę go tym oto sznurem!

— To jest prawda! Nam go wydaj! Na pal jego głowę! Na pal, na pal!

— A któryż z was jego zdradę wykrył?

Tłum nagle umilkł, potem cicho zagwarzył — i szedł ten szmer po głowach ludzkich, jak powiew wiatru po suchych badylach. W tem jeden z tłumu się wyrwał:

— O czem tu gadać! Jest Szamil zdrajcą i basta! Sam imam mówił!... Już my to wiemy, więc ty się, Ibrahimie-ago, nie frasuj.

— A wiesz ty, kto ja jestem? — ostro spytał go rycerz.

— Jużci wiedzieć muszę. Przecie jestem z Chunzaku.

— Z Chunzaku? A mnie się widzi, że nie!

Mówiąc to, Ibrahim prawie najechał koniem na chłopa i surowo patrząc mu w oczy, krzyknął:

— Z Szury jesteś!

Chłop zaśmiał się, lecz oczami jął niespokojnie obracać.

— Na Ałłacha!— rzekł, bijąc się w piersi.— Źle mówisz!

— Szpiegiem uruskim jesteś! — huknął Ibrahim.

Chłop z przerażenia zaniemiał, — ciżba ucichła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

głębiej myślących i daje sposobność do wymyślania bardzo subtelnych i bardzo skombinowanych lekarstw społecznych, a humorystom znosi łup dla ich satyry. Najlepsze niewątpliwie z polskich pism humorystycznych *Kuryer świąteczny*, niewyczerpanym jest w wycieczkach przeciw karciarstwu, i tak w ostatnim numerze, ojciec, który się skarży, że u syna swego odkrył mikroba karcianego, radzi: „Więc go sąsiad dobrze wykrop, to wyleci z niego mikrob“. Ale nie zawsze i nie do każdego da się zastosować radykalny środek „Świątecznego“, ze swej więc strony niejaki p. Tymoteusz Łuniewski w pismach warszawskich podał ustawodawcze lekarstwo przeciw szerzeniu się tej choroby. Radzi on ani mniej ani więcej, jak opodatkować grę w karty, a oprócz tego, że wpłynęłoby to na zmniejszenie się karciarstwa, przyniosłoby też, jak sądzi p. Łuniewski, kilkumilionowy dochód, co znów pozwoliłoby użyć ciężarów podatkowych rolnictwu Radzi więc p. Łuniewski, aby każdy, który więcej niż 25 proc. dochodu swego czerpie z kart, obłożony został podatkiem od 50 do 500 rubli, żeby musiał wykupywać patent gildyjny, bez któregoby mu grać nie wolno było. Nadto każdy stolik karciany ma być obłożony podatkiem 25 rubli, a każda godzina gry po 10 kopiejek.

Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku, o jeden szkopuł tylko rozbija się ów projekt, a mianowicie o to, że jest niewykonalny. Po pierwsze, w jaki sposób sprawdzić można, że ktoś czwartą część dochodu czerpie z kart, kto i po co się do tego zechce przyznać? chyba poto, aby musiał kilkadziesiąt lub kilkaset rubli wydać na patent gildyjny i aby nikt potem z „patentowanym“ graczem nie chciał grać. Idąc dalej wedle projektu p. Łuniewskiego doszłoby się do tego, że wszystkie stoły i stoliki trzebaby opodatkować, bo przy każdym można grać w karty i skoroby specyalne karciane stoliki były opodatkowane, nikt by ich nie kupował. Dalej obłożenie każdej godziny, spędzonej przy kartach, 10 kopiejkowym podatkiem, miałoby tylko wtedy praktyczną racyę, gdyby gracze chcieli się przyznać, ile godzin spędzili na grze, a na to potrzebaby takiego wyrobienia poczucia obowiązku moralnego i społecznego, że przy niem i projektów p. Łuniewskiego nie potrzebaby było, boby karciarstwo samo ustało.

Ciekawą nowość wydawniczą przygotowuje jedna z tutejszych księgarni. Są to łacińskie poezye, osnute na tle biblijnym, a napisane w połowie zeszłego wieku przez Abrahama ben Dawida Ronisza. Ciekawym ten zbiór będzie zarówno dla historyka literatury jak socyologa i psychologa. Albowiem Abraham ben Dawid Ronisz był znanym teologiem hebrajskim, który po długich studyach i jeszcze dłuższych rozmyślaniach religijnych na drodze rozumowej przyszedł do przekonania, że religia chrześcijańska jest jedynie prawdziwą religią, przyjął więc chrzest, na którym otrzymał imię Jana. Odbicie walki psychologicznej, jaką musiał sam ze sobą stoczyć, znajdzie się zapewne w tych poezyach.

Z Podlasia

piszą: —

„W r. z. ks. Jan Rozwadowski, proboszcz parafii Przesmyki, w powiecie janowskim (konstantynowskim) skazany został na translokatę do innej parafii za to, że „zrobił u siebie drugą Częstochowę“, bo ludzie z całego Podlasia przychodzą do niego do spowiedzi. A chociaż, — powiada jenerał Hurko w swym dekrecie, — policya nie zdołała go pochwycić na administrowaniu Sakramentów „byłym“ unitom, jednak są pewne dane, że unitów spowiadał.

Denuncyantami byli — nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe, — katolicy, właśni parafianie ks. R. Z tego powodu wikaryusz, ksiądz Chojecki dnia 15 sierpnia mając kazanie, odezwał się do nich, że nie jest z ich postępowania zadowolnionym, bo okazują się juda zami i zdrajcami własnego pasterza. Owieczki natychmiast denuncyowały i wikarego. Jenerał Hurko skazał ks. Chojeckiego na jeden rok mieszkania w Lublinie bez odprawiania mszy i na utratę pensyi; lecz na prośbę biskupa ks. Jaczewskiego ułaskawił go w styczniu r. b.

Z tych samych powodów, co ks. Rozwadowskiego, skazał jenerał Hurko w grudniu 1892 r. na translokatę ks. Obłozę, proboszcza w Huszlewie, dekanacie janowskim. Jego ta że nie schwytano na uczynku, lecz „są pewne poszlaki, że spowiadał unitów“, — powiada dekret.

Za wyspowiadanie jednego tylko unity. mężczyzny lub kobiety, naznacza się kara 25 rubli, t. j. tyle, ile konsystorz prawosławny wypłaca krzewicielowi (rewnitiel) prawosławia za nawrócenie żyda lub katolika na prawosławie. Taką karę zapłacili w r. p. ks. Bieniecki, wikaryusz w Sadownem (pow. wągrowski) i ks. Wiktor Kamiński, wikaryusz w Sokołowie.

Ks. Ludwik Broniszewski, proboszcz z Prostyni „usunięty został od obowiązków“ w styczniu 1892, za niesienie religijnej pomocy „byłym“ unitom i zdegradowany na wikaryusza w Starejwsi, powiecie węgrowskim. Przytoczyłem tylko niektóre fakta; o wielu innych nie mogłem się dowiedzieć na pewno, a wieści nie chcę podawać.

W sprawie aptek.

Od osoby poważnej otrzymujemy następujący artykuł:

Artykuł o stosunku liczby aptek do ludności Galicyi zawarty w Nr. 30 *Przeglądu* skłania mnie do napisania kilku słów odpowiedzi Reforma aptekarstwa, byle jednak była gruntownie a sprawiedliwie obmyślaną, jest niezbędną, to też gremia aptekarskie wszystkich krajów koronnych zajmują się sprawą tą na seryo od dość dawna, ale jak każda rzecz, która ma być trwałą i dobrą wymaga długiego zastanowienia, tak też i tu potrzeba cierpliwości, albowiem doraźne rozporządzenia tylko szkodę zawodowi przynoszą, jak to zresztą wszyscy fachowi ludzie wiedzą. Warto także i o tem pamiętać, że w ostatnich czasach w rządowych sferach zapanował dla aptekarstwa bardzo nieprzychylny prąd.

Autor wspomnianego powyżej artykułu przyrównywał brak sądów, które kreowane być muszą kosztem worka państwowego, do braku aptek, których kreowanie nic nie kosztuje społeczeństwo. Stąd wypada, że publiczność może z góry dać aprobatę do mnożenia aptek w nieskończoność. Ale szanowny autor nie zastanowił się nad pytaniem z czegoż będą żyły te apteki? Czyż pragnie, aby aptekarze pracowali dla ludzkości, jedynie w imię miłości bliźniego? Bardzo to pięknie, ale zbyt po akademicku, bo przypatrzmy się jak wygląda aptekarstwo w krajach zresztą o tak wysokiej cywilizacyi jak Francya, Anglia i Włochy, gdzie jest przyjęty system wolnego zarobkowania dla aptekarstwa. Tam apteki literalnie do rzędu kramów zeszły, więc pod żadnym względem potrzeb publicznych zaspokoić nie są zdolne, a znów dla samych zawodowców nie przedstawiają rękojmi ani pod względem moralnym ani materyalnym, tak że rządy owych krajów widziały się zmuszone szukać środków położenia tamy zbytecznemu mnożeniu się aptek: wskutek tego to powstały tam wnioski o upaństwowienie aptek, na czem pewnie żadne z państw nie zrobi dobrego interesu, a na czem już chyba najgorzej wyjdzie ogół publiczności, gdyż państwo starając się wyjść na swoje, to jest nie dopłacać do aptek, zmuszone będzie podnieść cenę leków, z tego powodu, że w państwowej aptece urzędnik-aptekarz, postawiony na równi z kolegami z innych magistratur, będzie pracował tyle tylko co zwykle urzędnicy państwowi, wskutek czego państwo będzie musiało powołać do służby co najmniej trzy razy tylu urzędników ilu dziś ludzi jest zatrudnionych w zawodzie, licząc w to pryncypałów wraz z pomocnikami aptekarskimi. Albowiem wówczas zabraknie dzisiejsza ofiarność idąca aż do zaparcia się siebie tak nieraz u właścicieli, jako też u pomocników aptekarskich. Bo czy kto zastanowił się nad tem, czem jest taki właściciel apteki, który nie jest w stanie utrzymać pomocnika? Prawdziwie brak wyrazu na określenie jego pozycyi, bo przyrównanie go do więźnia byłoby za bladem, gdyż więzień ma przynajmniej noc swobodną, a taki aptekarz jej nie ma; musi być gotów na usługi bezustannie i za próg apteki wydalić się na chwilę nie może, jeżeli nie chce lekceważyć tej ogromnej odpowiedzialności jaka na nim cięży. Jednakże snać chleba zaczyna coraz mniej być na świecie, jeżeli mimo tak nieświetnych widoków, przecież pp. magistrowie farmacyi tak bardzo ochotnie dążą do tak lichej samodzielności. A jest ona już prawie ogólną, bo dziś już śmiało rzec można, że aptekarzy nie mogących utrzymać pomocników jest trzy czwarte ogólnej liczby, w miarę zaś pomnażania aptek, i w obec rozmaitych wrogich stosunków dla aptekarzy (jak mnożenie się drogueryi, jak powstawanie rozmaitych metod leczenia bez aleopatyi, wreszcie niecny handel specyfikami), samodzielność taka jak opisałem powyżej stanie się regułą we wszystkich aptekach, z wyjątkiem może kilku stołecznych.

A dodać do tego trzeba, że taksa aptekarska bywa zniżaną stale z roku na rok przy rewizyi cen materyałów, doszło już do tego, że częstokroć aptekarz, który winien ściśle trzymać się taksy, oddawać musi poniżej własnego kosztu wiele artykułów, bo taksa układaną bywa w Wiedniu, bez uwzględnienia oddalonych prowincyi, które właśnie prawie wyłącznie w Wiedniu zaopatrywać się muszą w zapasy materyałów, a fracht drogi, nie mniej drogie opakowanie, jako też rozmaite wydatki i ubytki przy tak dalekiej drodze nie bywają uwzględniane przy układaniu taksy. Również cennik rękoczynów jest śmiesznie nizki, a mimo tego lekarze, licząc się z ubogą swoją klientelą, nie wymagają tych rękoczynów i zapisują prawie same materyały w aptekach, lub też co się często wydarza, kupować w drogueryach polecają, (a tych drogueryi jest nierównie więcej jak o tem ustawy chcą wiedzieć, bowiem każdy kramik w miasteczku jest taką drogueryą).

Szanowny autor owego artykułu zastanawia się nad dysproporcyą aptek do ludności Galicyi, i dla wykazania tej dysproporcyi przytacza statystyczny stosunek w Karyntyi, Styryi, w Czechach, w dolnej i górnej Austryi etc, nie bacząc wcale na jakość ludności tu i tam. Ale czyż jest gdzie ogół mieszkańców biedniejszy, a pod względem oświaty więcej zacofany jak w naszej wschodniej Galicyi? Nierównie wyższy poziom oświaty jest już w zachodniej części kraju, to też apteki są tam gęściej, bo mają więcej racyi bytu. Ale pytam, czem są mieszkańcy naszych zapadłych miasteczek (jak je szumnie miastami nazywają) powiatowych? Są to włościanie rolnicy, może na swój stan niezgorszego bytu, ale nisko bardzo stojący na szczeblu oświaty, a nadewszystko bardzo konserwatywni pod względem leczenia się. Zatem, jak to bywało za pradziadków, udają się do znachorów, cyrulików, bab zamawiających i tym podobnych wykpigroszów, a już bardzo rzadko do lekarza, a następnie do apteki bywa to zwykle w ostatecznych razach, w chwili, gdy jak to powiadają, dusza na ramieniu; wtenczas wezwą lekarza, a że ten tylko człowiekiem jest, więc najczęściej już nic poradzić nie może, więc pacyent najczęściej umiera, zkąd znowu rodzi się dzika pretensya, że lekarz nie pomógł.

Oto powód dla czego lekarz na prowincyi nie może przyjść do miru i wzięcia. Tacy włościanie stanowią dwie trzecie ludności miasteczek powiatowych, resztę tworzą żydzi, co prawda żarliwi w szukaniu pomocy lekarskiej, ale znów bardzo ubodzy, a zubożeli bardziej od czasu zaprowadzenia ustawy o lichwie, gdyż rzadko który z nich ima się rzemiosła lub innego chlebodajnego sposobu połączonego z większym nakładem pracy, faktorować zaś nie ma czem i dla kogo, wioski bowiem okoliczne obsiedli gęsto ich współwiercy, a ci faktorów nie potrzebują. A ponieważ handel zbożem lub innym towarem mało u nas ludzi wyżywić jest w stanie, więc nędza straszna między pospólstwem żydowskiem. Zatem na nich liczyć chyba nie można, ażeby do bytu aptek przyczynić się mogli, jak to ongi bywało. Taki jest stosunek w miastach powiatowych, które znam dokładnie, a liczą one po 10 i więcej tysięcy dopiero co opisanej ludności. Okolice zaś tych miasteczek zamieszkuje także taka sama ludność, więc dochodu aptekom nie daje żadnego. Dodać jeszcze trzeba, że do cyfry ludności każdego naszego powiatowego miasteczka wlicza się liczne przysiółki i przysiołeczki, które z powodu wysokich dodatków do podatków miejskich chętnieby się tego zaszczytu pozbyły i tworzyły osobne sielskie gminy, ale cóż? kied ustawy na to nie łatwo pozwalają, a starania o takie samorządy są przewlekłe i kosztowne; więc mimo woli sioła te i przysiołki pomnażać muszą ludność miast powiatowych.

Dlatego sprawiedliwem jest postępowanie władz, że przed kreowaniem aptek badają dokładnie dane, czy nowa apteka istnieć zdoła? Najsprawiedliwszem może wobec prądu dążącego do bezmiernego mnożenia aptek byłoby ich upaństwowienie, czy jednak zgadzałoby się z interesem publicznym, to wątpię, zważywszy, że rząd nie chcąc dokładać grubo do aptek, przedewszystkiem musiałby odmówić koncesyi rozmaitym kategoryom drogueryi, prowadzących tak szkodliwą dla aptek konkurencyę, a następnie ceny leków musiałby znacznie podnieść, na czem oczywiście ludność źle by wyszła.

Co się zaś tyczy pomocników aptekarskich, których nadmiar, zdaniem szanownego autora, jest niesłychany, to mogę go uspokoić, albowiem od czasu wejścia w życie noweli wymagającej ukończenia 6 klas gimnazyalnych od wstępującego do apteki, coraz mniej do zawodu się garnie, a brak i tak nielicznie potrzebnych pomocników aptekarskich jest wielki, mimo że aptekarze, nawet prowincyonalni, podnieśli płacę o 30—40 procent. Często mimo prawdziwie koleżeńskiego obejścia chlebodawców dostać pomocnika bardzo trudno; praktykanci, którzy dawniej aptekarzowi płacili, teraz od aptekarza zapłaty dostają, a mimo to brak ich zupełny.

W końcu porusza pan autor sprawę wrzekomo licznych wydzierżawiań lub poddzierżawiań aptek, na których wszystkie strony dobrze mają wychodzić. Czy tak jest? — powątpiewam, a przynajmniej przekonany jestem, że te transakcye nie dzieją się w celu podniesienia dochodów. Czynią to jeno wdowy po aptekarzach, które same aptek prowadzić nie mogą; weterani aptekarze niezdolni już do tak mozolnej pracy (aptekarzom urzędnikom przyznanoby 30 lat służby co najmniej do osiągnięcia emerytury); a wreszcie aptekarze, którzy liczniejszą obarczeni dziatwą, przenoszą się czasowo do większych miast, dla kształcenia dzieci, albowiem znacznie więcej kosztowałoby ich, gdyby oddawali dzieci na stancye, przyczem powierzaliby nieraz bardzo problematycznemu dozorowi i narażali na tych stancyach na głód za swój krwawy grosz. Ci więc ostatni przez wydzierżawienie apteki pewnie nie mają na celu podniesienia dochodu, a raczej poświęcają się dla swych dzieci, a więc dla dobrej sprawy.

Pokładając więc nadzieję w tem, że Bóg pobłogosławi najlepszym chęciom naszych Rad szkolnych w kierunku oświaty, zaś zabiegom i nakładom naszego Sejmu w celu rozbudzenia przemysłu; — bądźmy cierpliwsi, pewni, że gdy istotnie zapotrzebujemy więcej aptek, będziemy ich mieli podostatkiem.

M. A. magister farmacyi.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego

Na sobotnim obiedzie u Cesarza był w gronie zaproszonych gości prezydent kolei państwowych dr. Leon Biliński.

Dary. Cesarz darował po 100 złr. na budowę szkoły gminom: Drohowyże w powiecie bobreckim, Hłowy w pow. kossowskim, Jasionka w pow. krośnieńskim, Siemiechów w pow. tarnowskim i Witwica w pow. dolińskim.

Z Uniwersytetu. Pan Stanisław Czykaluk, rodem ze Supranówki, otrzymał na Uniw. lwowskim stopień dra praw.

Nabożeństwo żałobne Staraniem galic. Towarzystwa gospodarczego odbędzie się we wtorek dnia 14 bm. o godzinie pół do 11 przed południem w kościele archikatedralnym łać. we Lwowie za spokój duszy śp. Leona księcia Sapiehy, członka komitetu galic. Tow. gosp., zmarłego w Bilczu dnia 9go bm., nabożeństwo żałobne.

Ze sfer adwokackich. Dr. Leon Goldfarb, adwokat w Kołomyi, zasądzony został orzeczeniem senatu dyscyplinarnego w najwyższym trybunale w Wiedniu na jednoroczną suspenzyą w wykonywaniu adwokatury. Na czas tej suspenzyi substytutem jego mianowano p. dra Edwarda Milgroma, adwokata w Kołomyi.

Sluby. W Bóbrce odbył się w sobotę ślub panny Wandy Wajdowskiej, córki tamecznego notaryusza, z p. Kazimierzem Jaworczykowskim, urzędnikiem w Namiestnictwie.

W Wyżnicy odbyły się zaślubiny panny Maryi Barączówny, z p. Jak. Jakóbowiczem.

W Przemyślu pobłogosławiony został związek małżeński panny Jadwigi Freundlówny, z p. Janem Deeniowskim.

W kościele OO Dominikanów we Lwowie odbył się w sobotę ślub panny Eugenii Fedorskiej, z p. dr. Stanisławem Korytką, kandydatem adwokackim.

W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbył się dnia 11 lutego, o godzinie 12 w południe, ślub panny Mieczysławy Piławskiej, z panem Janem Starzewskim, właścicielem ziemskim w Chlebowica h Świrskich.

Prezesem Rady powiatowej w Bohorodczanach wybrano jednogłośnie p. Józefa Szelińskiego, właściciela dóbr, jego zastępcą ks. dziekana dra Cyryla Pęczowskiego.

Szkołę muzyczną po ś. p. Ludwiku Marku prowadzić będzie dalej, jak to już pisaliśmy, pani Marya Markowa stosując się do tego samego programu, który zaprowadził śp. Marek. Pani Markowa jest uczenicą śp. swego męża oraz Śmietańskiego i przez długie lata była nauczycielką w szkole swego męża. W jej szkole będą pracowały jako nauczycielki pani Lachner-Kościelecka, jedna z najstarszych nauczycielek szkoły ś. p. Marka, panna Arvay, oraz pani Stöckl uczennica Marka i Grünfelda. Pan S. Niewiadomski będzie kierował wspólnemi ćwiczeniami oraz wykładał teoryę muzyki. Do kursu trzeciego najwyższego oprócz pani Stöckl przyjedzie jeden z wirtuozów muzyków.

† Wilhelm Czerwiński. Dochodzi nas smutna wiadomość, iż dziś o godzinie 4 rano zmarł Wilhelm Czerwiński, zaszczytnie znany pianista i wysoce ceniony kompozytor Wiele z utworów jego cieszyło się i cieszy wielką popularnością. Pisał wiele i pracował prawie do ostatniej chwili. Jako nauczyciel zasłużył się także bardzo naszemu społeczeństwu, a szkoła jego cieszyła się wielkiem powodzeniem i wykształciła wiele zdolnych uczenic i uczniów. Doraźne popisy dawały jego kierownictwu i metodzie nauczania jak najlepsze świadectwo. Ś. p. zmarły był kompozytorem znanego marszu sokolego „Hej bracia Sokoły“ (słowa Lama) a także napisał kilka utworów większych operę i kilka operetek Przed kilkunastu laty przedstawiono na scenie lwowskiej operetkę p. t. „Słowiczek“ słowa Wł. Bełzy.

Od kilku miesięcy ś. p. Czerwiński niedomagał często, a przed dwoma tygodniami zapalenie opłucnej powaliło go na łoże boleści, z którego już nie miał powstać więcej. Muzyka polska przez śmierć ś. p. Wilhelma ponosi niepowetowaną stratę

Cześć jego pamięci.

Pogrzeb odbędzie się we środę popołudniu.

† Marya Praunówna, żona naczelnika miejskiej straży pożarnej, matka artystki sceny lwowskiej, zmarła w sobotę wieczorem. Śp. zmarła przed laty założyła we Lwowie szkołę śpiewu i długi czas nią kierowała. Szkoła ta cieszyła się powodzeniem i wykształciła wiele zdolnych uczenic i uczniów. Pogrzeb śp. zmarłej odbył się dziś o godzinie 3ciej po południu.

Odznaczenie. Do Warszawy nadeszła wiadomość o rozstrzygnięciu konkursu ślusarskiego w Stuttgardzie. Konkurs wymagał skonstruowania najlepszego zamku. Z kilkuset okazów, jakie nadesłano, przyznała komisya konkursowa pierwszeństwo p. Władysławowi Żywińskiemu, Warszawianinowi. Nagroda wynosi 1000 marek.

Ajenci socyalistyczni w Monasterzyskach. Z łaskawie zakomunikowanego nam prywatnego listu z Monasterzysk pod datą 5 lutego wyjmujemy następujące ustępy:

„Przyjechali tu do nas panowie socyaliści. Zrazu nie wiedzieliśmy co to jest, ale jak się ksiądz Wikary dowiedział i zaczął mówić naprzód na zgromadzeniu Kółka rolniczego, a potem na kazaniu na święto Matki Boskiej Gromnicznej, co to za ludzie ci socyaliści, jacy to bezbożnicy i heretycy, tak kady aż się zdumiał. Potem, po nieszporach, w Kółku byli ksiądz kanonik i ksiądz wikary. Ksiądz wikary miał odczyt o tych socyalistach; więc po tym odczycie, jak zaczęliśmy gwizdać i krzyczeć, to musieli ci panowie — chociaż nie byli to panowie, tylko żydki ze Lwowa — w nocy wyjechać. Gadali oni przedtem jakieś mowy; dobrze im, że po nocy uciekać musieli.

Z tych co do „Siły“ się zapisali, teraz całe miasto się śmieje, że oczu pokazać nie śmieją między ludźmi.

To wesoła rzecz; druga smutna, że umarł p. Feliks Łabaziewicz, prezes Kółka rolniczego. Kółko pogrzeb mu sprawiło i złożyło wieniec. Mowę miał ksiądz wikary i jeszcze wspomniał o socyalistach, a tak pięknie mówił, że wszyscy płakali. Teraz ks. wikary sam został prezesem „Kółka“ po śmierci p. Feliksa, urządził bibliotekę, a pan dyrektor fabryki cygar podarował Kółku sto polskich książek do czytania. Trzebaby nam jakich książeczek o socyalistach; podobno takie książeczki wyszły, to proszę przysłać ze trzy do Kółka, a Kółko zapłaci.“

Z Tow. prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 17 lutego 1893 r. o 7 wieczór odczyt p. dra Maryana Ciesielskiego. „O Sonnensteina projekcie finansowania kolei lokalnych“. W niedzielę dnia 19 lutego 1893 r. o 4 po południu walne zgromadzenie. Ktoby dotąd nie otrzymał sprawozdania z czynności Wydziału za r. 1892, raczy po nie się zgłosić do sekretaryatu Towarzystwa.

Z Florencyi nadesłano nam włoski plakat pośmiertny, donoszący o zgonie Lenartowicza. Oddajemy ten dokument do zbiorów Muzeum Ossolińskich we Lwowie, a czytelnikom naszym przytaczamy jego tekst dosłownie:

„Il giorno 3 Febbraio 1893 a ore 7 di mattina spegnevasi in Firenze la grande anima del poeta esule polacco Teofilo Lenartowicz. La colonia polacca residente in Firenze, compie il doloroso ufficio di informarne gli amici del defunto, notificando loro che il transporto funebre avia luogo Martedi 7 Febbraio a ore 5 pom. dalla sua abitazione Via Montebello N. 24 alla Chiesa parrocchiale di S. Lucia sul Prato“.

Po polsku znaczy to:

„Dnia 3 lutego 1893 o godzinie 7 rano ukoił się we Florencyi wielki duch polskiego poety-wygnańca, Teofila Lenartowicza. Kolonia polska, zamieszkująca we Florencyi, dopełnia bolesnego obowiązku zawiadomienia o tem przyjaciół zmarłego i zakomunikowania im, że pogrzeb odbędzie się we wtorek 7 lutego o godzinie 5 po południu z pomieszkania nieboszczyka przy ulicy Montebello l. 24 do kościoła parafialnego św. Łucyi sul Prato“.

Sprowadzenie zwłok Lenartowicza do kraju. Komitet krakowski, który ma się zająć sprowadzeniem zwłok ś. p. śpiewaka Lirenki do kraju odbył posiedzenie w sobotę. Uchwalono na niem wydelegować do Lwowa dra Adama Asnyka, aby porozumiał się z p. prezydentem Mochnackim co do treści listów, przez Lenartowicza pisanych, czy mianowicie on rzeczywiście życzył sobie być pochowanym we Lwowie. Potem nastąpi porozumienie się z rodziną poety, która pragnie pochowania ciała w Krakowie. Po powrocie Asnyka, oraz po porozumieniu z rodziną, nastąpi decydująca uchwała komitetu i zostanie ostatecznie rozstrzygniętą kwestya, gdzie zmarły poeta ma być pochowany.

Zmiana nazwy miast. Przed kilku dniami nasz korespondent petersburski doniósł, iż rząd rosyjski zamierza zmienić nazwę miast Dorpatu i Dynaburga. Doniesienie to sprawdziło się, gdyż w ostatnim numerze petersburskiej urzędowej gazety zamieszczony został ukaz carski zmieniający nazwę miasta Dorpatu na Juriew, a Dynaburga na Dwińsk.

Konkursa na posagi. Wydział krajowy rozpisał z terminem do 31 maja b. r. konkurs na 5 posagów po 216 zł. z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego na wyposażenie pięciu panien szlacheckich. Posagi te zostaną nadane w r. b. pięciu wychodzącym w tym roku za mąż uczciwym pannom pochodzenia szlacheckiego, religii chrześcijańskiej, zrodzonym w prawem małżeństwie z ojca wylegitymowanego szlachectwem polskiem. Ubogie i sieroty będą miały pierwszeństwo.

Magistrat m. Lwowa z terminem do 28 b. m. ogłasza konkurs na trzy posagi po 150 zł. z fundacyi posagowej gminy m. Lwowa im. arcyks. Gizeli. Ubiegać się mogą o te posagi dziewczęta ślubnego pochodzenia, przynależne do m. Lwowa, które skończyły 16 rok życia, a nie przekroczyły 24 i ukończyły przynajmniej 3 klasę w szkole ludowej.

Kaulbars o armii austryackiej. Były attaché wojskowy ambasady rosyjskiej w Wiedniu, jenerał Kaulbars, ogłosił ostatniemi dniami w wydaniu francuskiem obszerne dzieło pod tytułem: „Armia austro-węgierska według dokumentów urzędowych i osobistych spostrzeżeń.“

Główna część książki poświęcona jest organizacyi różnych rodzajów broni, uzbrojeniu, ćwiczeniom itd. Ostatni rozdział, zatytułowany „Konkluzya“, traktuje o moralnych czynnikach i wartości armii, jako narzędzia wojennego.

„Nie da się zaprzeczyć“ pisze autor, „że wyćwiczenie żołnierza w ogólności dokonywane jest racyonalnie i zupełnie odpowiada współczesnym wymaganiom sztuki wojennej. Nie ulega również kwestyi, że wewnętrzne walki polityczne, jakie wrą w łonie różnych narodowości monarchii, znajdują niejakie echo w armii; byłoby wszelako przesadą mniemać, że wpływ ich na wojsko jest tak znaczny, iżby zachodziła obawa dezorganizacyi armii. Owszem oficerowie przejęci są gorącem poczuciem obowiązku służby i honoru wojskowego, a armia austro-węgierska przedstawia się jako dobrze skonstruowana organizacya, w której głęboko zakorzenione są zasady koleżeństwa i wzajemnego poparcia, decydujące o sile armii.“

Baron Kaulbars podnosi dalej, że w Austryi uczyniono wszystko, co może dać rękojmię szybkiej mobilizacyi; to też mobilizacya piechoty dokonaną być może w dniach 5, kawaleryi w 2, artyleryi w 7, oddziałów pomocniczych w 9 dniach.

„W ogóle“ kończy autor, „przyznać należy, że armia austryacka zupełnie słusznie zaliczoną jest do pierwszych w rzędzie wojsk cywilizowanych narodów i w najbliższej wojnie może być bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem; należy też uważać ją za jeden z najważniejszych czynników przy załatwieniu znajdujących się jeszcze na porządku dziennym kwestyi międzynarodowych.“

W Ropczycach rozpoczyna się dnia 20 b. m. wielki doroczny jarmark na konie, bydło rogate i nierogaciznę.

Pożar domu obłąkanych. W Dower w Anglii spalił się w nocy dom obłąkanych. Pożar wybuchł w celi, w której znajdowały się kobiety. Straż wyłamała natychmiast wszystkie drzwi prowadzące do cel, ale obłąkani nie rozumiejąc strasznego niebezpieczeństwa, jakie im groziło, nie chcieli ruszyć się z miejsca, skutkiem czego z 48 chorych tylko czterech zdołano ocalić, a reszta znalazła śmierć w płomieniach. Cały gmach był zbudowany z drzewa, dlatego niepodobieństwem było stłumić ogień, a co gorzej, od niego zajął się sąsiedni dom ubogich, z którego 100 starców i kalek z wielkim trudem powynoszono.

Wpływ zimna na organizm ludzki. Dr. Weichselbaum, prof. Uniwersytetu wiedeńskiego, miał w tych dniach w wiedeńskiem Towarzystwie lekarskim odczyt o wpływie zimna na organizm ludzki. Owoż oświadczył on, iż przez długie doświadczenia przekonał się, że pod wpływem zimna powiększa się we krwi liczba białych ciałek krwi, a pomniejsza znacznie liczba czerwonych.

Odczyt. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Na zaproszenie tutejszego „Koła Pań“ przybędzie do naszego miasta znany zaszczytnie poeta p. Władysław Bełza ze Lwowa i na dniu 26 bm. o godzinie pół do 8 wieczorem wygłosi w sali „Czytelni Polskiej“ odczyt: „O dawnych legendach polskich“. Zbytecznem byłoby wątpić o tem, że zarówno imię szanownego prelegenta, jak i cel odczytu — pomnożenie funduszu Tow. szkoły ludowej — dostateczną dla publiczności naszej będą zachętą do wypełnienia sali po brzegi.

Aleksander Morgenbesser. Uzupełniamy onegdajszą notatkę nowemi szczegółami. Morgenbesser urodził się w r. 1817. Na życiu 76 letniego obywatela patryoty historya wypadków narodowych wypisała niejedną pamiętną chwilę. W młodości należał do owych „spiskowców“ jak Smolka, Ziemiałkowski, obecny biskup krakowski Dunajewski i wielu innych, wraz z którymi dostał się do więzienia, znanej wówczas dobrze „małej kasarni“ na Żółkiewskiem we Lwowie. Czteroletnie pozbawienie wolności nie tylko nie zachwiało przekonaniami młodzieńca, ale owszem dodało im hartu i zapału, który do ostatnich chwil ożywiał jego sędziwe lata. Od czterdziestu lat zamieszkał Morgenbesser na Bukowinie i stał się w ciągu tego czasu nestorem polskiej kolonii. Za jego inicyatywą powstała na Bukowinie pierwsza polska instytucya „Towarzystwo bratniej pomocy“, istniejące do dzisiaj. W literaturze popularnym zrobił się Morgenbesser po napisaniu „Obrony Sokołowa“. Ciekawą jest geneza tego utworu. Napisał go Morgenbesser w więzieniu na świstkach papieru, pochodzących z paczek tytoniowych. Towarzysze więzienia, którym czytał ustępy tego poematu, pochwalili jego talent a Szajnocha, odsiadujący w tej samej celi więzienie, skłonił go do systematycznego ułożenia poodrywanych rapsodyi i wydania ich w całości. Oprócz wymienionych przez nas onegdaj utworów, napisał Morgenbesser jeszcze 3 inne utwory: „Jubileomania“ „Nowela galicyjska“ i „Zwycięstwo książki“ także w guście „Obrony Sokołowa“.

W ostatnich czasach wydał „Uwagi nad upadkiem Polski“, rzecz pozbawioną wartości literackiej, ale przejętą szczerym patryotyzmem, a w Muzeum rapperswylskiem złożył podobno manuskrypt bardzo cennych pamiętników.

Ze Stanisławowa piszą nam: W tych dniach zawiązał się w Stanisławowie komitet celem godnego uczczenia jubileuszu papieskiego. Ułożony na razie program ulegnie jeszcze zapewne rozmaitym uzupełnieniom, w głównych zaś zarysach przedstawia się nastepująco: Dnia 19 b. m. odprawione zostaną we wszystkich tutejszych kościołach uroczyste nabożeństwa, a wieczorem w sali teatralnej odbędzie się wieczorek, który zagai hr. Wojciech Dzieduszycki, potem towarzystwo muzyczne odśpiewa „Te Deum“ muzyka wojskowa odegra „marsz papieski“, następnie ruskie spiewy „Psalmy“ i „Mnohaja lita“ a zakończy uroczystość przemówieniem ks. biskup Kujłowski.

W teatrze mieliśmy niedawno niezwykłą uroczystość. W przedostatnią sobotę bowiem dawano na benefis p. Antoniny Kwiecińskiej szekspirowskiego Hamleta. Benefisantka odegrała rolę Ofelii. Po scenie obłąkania prześlicznie odegranej, urządzono znakomitej artystce wspaniałą owacyę. Cały personal teatralny zjawił się na scenie, a panna Szymańska wygłosiła stosowne przemówienie i wręczyła p. Kwiecińskiej śliczny wachlarz, opatrzony podpisami wszystkich artystów. Od publiczności stanisławowskiej ofiarowano benefisantce wieniec laurowy i złotą bransoletę, od koła mieszczan serwis srebrny, a od młodzieży bukiet i portret artystki. Mniejszych i większych bukietów nieprzeliczona ilość zasypała scenę.

Roli Hamleta podjął się dyrektor naszego teatru p. Kwieciński Jeszcze kiedy artysta był we Lwowie, od dawna chodziły już wieści, że studyuje tę rolę nieustannie; szliśmy więc do teatru z przekonaniem, że „Hamlet“ p. Kwiecińskiego będzie wybornym. Jednak przyznać musimy, że to, cośmy ujrzeli, przeszło nasze oczekiwanie. Uderzała niezwykła jednolitość w pojęciu tego bardzo subtelnego i nieuchwytnego prawie charakteru, a nadto tak staranne opracowanie najdrobniejszych szczegółów, że jego Hamlet nie przestał ani na chwilę być interesującym. Pan Kwieciński nie poszedł za śladem tych artystów, którzy nacisk kładą tylko na niektóre efektowne sceny, lecz stworzył całość równą, obmyślaną głęboko i wykonaną bez zarzutu. Ludzie, którzy bywali w pierwszorzędnych teatrach europejskich i widzieli najznakomitszych artystów, kuszących się o odtworzenie postaci królewicza duńskiego, wyrażają się z zachwytem o „Hamlecie“ p. Kwiecińskiego, powiadając, że tak przepysznie odegranej tej roli nigdzie jeszcze nie widzieli.

Tajemnicze morderstwo popełniono w Bernie morawskiem, a ofiarą jego padł 7-letni starzec, kupiec Rosenthal. W sobotę wieczorem, gdy on z trzema jeszcze osobami znajdował się w swem biurze, położonem na parterze, obok sklepu, wpadli tam dwaj mężczyźni zamaskowani, z larwami na twarzy i zmienionym głosem zażądali od Rosenthala pieniędzy. Przerażony tym napadem i żądaniem Rosenthal nie mógł zdobyć się na słowo odpowiedzi; tymczasem jeden ze służących znajdujących się w biurze, pospieszył do telefonu, aby zażądać pomocy. W tej samej chwili jednak jeden z napastników wydobył rewolwer i strzelił trzy razy do Rosenthala, który śmiertelnie ranny runął na ziemię. Równocześnie począł strzelać i drugi napastnik i zranił dwóch służących, jednego ciężko, drugiego zaś lekko. Następnie, nie popełniając wcale rabunku, obaj mordercy zwrócili się ku wyjściu. We drzwiach spotkali się z zięciem Rosenthala adwokatem dr. Hozem; wystrzałem z rewolweru zranili go w lewe ramię, poczem wypadli na ulicę i zniknęli bez śladu. Policyi nie udało się jeszcze dotąd wynaleźć zbrodniarzy. Rosenthal ciężko ranny skonał w kilka chwil po napadzie. W mieście wypadek ten wywołał wielkie wzburzenie.

Nowa komedya. Dyrekcya naszego teatru otrzymała nową czteroaktową komedyę p. t. „Ostatni akt“, napisaną przez znanego i bardzo cenionego krytyka, powieściopisarza i dramaturga p. Jeske Choińskiego, który sam przybędzie do Lwowa, aby podczas prób dawać wskazówki artystom.

Rocznica powstania. Nawet po wsiach obchodzą pamiątkę roku 1863. Dnia 5go bm. wieczorem odbyła się w Grębowie staraniem grona nauczycielskiego i wielebnego księdza Ignacego Ziemby, tutejszego wikaryusza, uroczystość ku uczczeniu trzydziestoletniej rocznicy powstania narodowego w roku 1863. W najobszerniejszej sali budynku szkolnego zebrała się inteligencya miejscowa i z okolicy, a lud zapełnił salę aż po brzegi.

Kierownik szkoły, p. Franciszek Kozdraś, przemówił do publiczności, przedstawiając w krótkich a ciepłych słowach cel i znaczenie uroczystości. Po odśpiewaniu pieśni: „Boże Ojcze Twoje dzieci" przez uczniów i uczenice tutejszej szkoły pod kierownictwem p. Kazimierza Salusłowicza, odczytała p. Olga Bielowska wypracowanie na temat: „Powstanie narodowe w r. 1863". Rzecz traktowana zwięźle, przystępnie i ze szczerem uczuciem patryotyzmu, podobała się powszechnie.

Następnie odśpiewały dzieci wspaniały hymn: „Z dymem pożarów".

Dzięki staraniom wielebnego ks. J. Ziemby, widzieliśmy dwa piękne obrazy z żywych osób, — z których jeden przedstawiał epizod z wypadków warszawskich, a drugi Polaków gnanych na Sybir i śpiewających pod krzyżem prześliczną modlitwę: „Dręczy lud biedny".

Całość wywarła jak najkorzystniejsze wrażenie, a poważna i pełna rzewnego nastroju uroczystość zapisała się w naszym małym wiejskim światku niezatartemi głoskami.

Po skończonej uroczystości złożyła inteligencya tutejsza i okoliczna na przybory dla biednej dziatwy 12 złr. 50 cnt. Po odtrąceniu na wydatki urządzenia uroczystości w kwocie 5 złr. 28 cent., zostało 7 złr. 22 cnt. Za to zakupiono i rozdano dzieciom biednym: 150 zeszytów na ćwiczenia po 3 ct.; 2 pudełka piór, 2 pudełka rysików, 4 książki do nauki dopełniającej i 4 kaftaniki.

Grono nauczycielskie składa w imieniu biednej dziatwy wszystkim szanownym dawcom serdeczne: „Bóg zapłać!".

Wieś pod śniegiem. W czasie ogromnych zawiei śnieżnych, które panowały w Rosyi przez kilka ostatnich tygodni, śnieg zasypał wioskę Prilesty w gubernii orłowskiej, składającą się z dwunastu zagród włościańskich, ale to tak, że nawet dachów nie było widać z pod śniegu, a mieszkańcy, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, musieli w dachach porobić małe otwory, a nadto jeszcze odgarnąć warstwę śniegu, leżącą nad dachami.

Sześć dni trwało to okropne położenie i zdawało się, że śmierć spotka biedaków zasypanych śniegiem, tem bardziej, że zapasy żywności już się wyczerpały. Dopiero siódmego dnia przyjechał do tej osady urzędnik policyjny w sprawie służbowej; zdziwił się niepomału, gdy zamiast wsi ujrzał równinę śnieżną, z pod której wydobywał się żałosny ryk zwierząt. Wrócił więc natychmiast do sąsiedniej wsi i wezwał na pomoc włościan, którzy na saniach z łopatami udali się na miejsce katastrofy.

Po dwudniowej mozolnej pracy powiodło się im zrobić otwór, którym zasypani powychodzili na wolność.

Z Przemyślan piszą nam; W dniu 31 stycznia b. r. odbyło się tu żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1863 w walce o niepodległość narodu. Licznie zgromadzona publiczność z łona inteligencyi, a więcej jeszcze z łona ludu, miała więc znowu sposobność uczestnictwem w nabożeństwie dać wyraz wielkiej czci i pamięci dla poległych za świętą sprawę. Dzięki szczerym patryotycznym uczuciom tutejszego duchowieństwa, nabożeństwo miało nastrój nadzwyczaj poważny i uroczysty, do czego również przyczyniło się nie mało ubranie katafalku w wieńce z sosniny, w sztandary i kosy z krakuską. Takie uroczystości najprędzej zaznajomią lud z historyą jego kraju, przeto inicyatorom nabożeństwa należy się uznanie, tem więcej że są to ludzie młodzi.

Zebrano podczas nabożeństwa 8 złr. 52 ct. na rzecz Towarzystwa weteranów z r. 1863.

Wystawa fotograficzna odbędzie się w Salzburgu. Urządza ją klub fotografów-amatorów. Wystawa składać się będzie z fotografii wykonanych przez członków klubu, z przyrządów i przyborów fotograficznych, wreszcie z literatury, odnoszącej się do tej gałęzi sztuki.

Przekupstwo. Jednemu z dziennikarzy paryskich opowiadał osławiony Arton, z jakim strachem przystępował do przekupowania Henryka Mareta, redaktora dziennika *Radical* i deputowanego. Arton, jak wszyscy zresztą, uważał go za surowego Katona, więc się bał, żeby Maret nie wypoliczkował go w słusznem oburzeniu. Usiłował przeto nasamprzód wybadać Mareta za pośrednictwem przyjaciółki żony jego. Ale i owa pani, dowiedziawszy się o co rzecz idzie, ze strachem usunęła się od wszystkiego. Maret zbyt jest czysty, aby wolno było robić mu podobne propozycye!

Ruszył przeto sam Arton na spotkanie się z Maretem. Atoli zaledwie ogólnikowo dał do zrozumienia cel przybycia, Maret zawołał z uśmiechem:

„To będzie kosztowało sto tysięcy franków."

Wówczas — opowiadał Arton z cynicznym uśmiechem — poznawszy, z kim mam do czynienia, zacząłem się targować i mój Katon przyjął siedmdziesiąt pięć tysięcy.

Ciężkie czasy. Humorysta Forain w *Figarze* ilustruje teraz położenie codziennie jednym rysunkiem. Ostatni przedstawia deputowanego, któremu żona czyni wyrzuty:

„Zniesławiłeś nas, biorąc łapówkę; ale teraz chcesz nas zrujnować, pragnąc ją oddać!"

Przegląd mody. Ktoś słusznie bardzo powiedział, że: Moda wtedy tylko jest śmieszną, gdy się zaczyna i gdy się kończy." Nie dziw więc, że suknie krojem Empire, walczące od niedawna o prawo obywatelstwa, wydają nam się prawie śmiesznemi. Wprawdzie krój ten ma już swoje zwolenniczki, są one jednak w mniejszości — piękne i prawidłowe figury buntują się przeciwko stanom krótkim i draperyom, ukrywającym kształty, a ponieważ wszystkie nasze czytelniczki mają — wierzymy w to stanowczo — zręczne kibicie, zatem rozprawy o stylu Empire byłyby zbyteczne. Natomiast pozwolimy sobie opisać ładną suknię wieczorową, wedle paryskiego modelu. Spódnica z podłużnych wstawek z czarnej koronki i wstążek jedwabnych zielonych, wstążki zwężają się ku górze, u dołu tworzą rozety pomięszane z koronkami. Stanik, złożony z takich samych wstawek i wstążek, lecz idą one w kierunku poprzecznym i na przodzie połączone są dużem „chou" z tych samych materyałów, rękaw czarny, koronkowy, bufiasty. Moda peleryn trwać będzie aż dopóki nie zostaną zaniechane szerokie rękawy u sukien; do podróży używają płaszczów z dwoma pelerynami, które się wkłada, lub zrzuca, stosownie do wysokości temperatury. I tak, wyjechawszy z Paryża w dwóch pelerynach, w jednej tylko przyjeżdża się do Nizzy.

Stan powietrza. Termometr + 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 3 stopni R. Barometr 757. Idzie w górę.

Dzień pochmurny, odwilż.

Zmarli. Marya Michalewska, przeżywszy 19 wiosen życia, umarła w Stanisławowie. — Karolina Kolt, przeżywszy 86 lat, umarła w Stanisławowie. — Joanna z Passakasów Dłużniewska, przeżywszy 71 lat, umarła w Stanisławowie. — Feliks Lewandowski, adjunkt tabuli krajowej, były radny miasta Lwowa, kierownik Towarzystwa ochrony zwierząt, zmarł nagle wczoraj po południu.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy 3 złr. od p. K. z Koszyłowiec z prośbą o szczęście w rodzinie; 1 złr. na mszę św.; od p. Antoniego Wyrozumskiego z Sadek 2 złr., z podziękowaniem za wyzdrowienie dziecka.

FRASZKI.

Bał się ktoś raz mocno cholery —
W tem czyta w pewnej gazecie:
„Nie bój się nigdy, bo trwożni
„Najpierwsi zaraz zginiecie.
„Pół tylko ginie z zarazy,
„Druga połowa z bojaźni,
„Bo nic tak tej czarnej pani,
„Jak ludzka trwoga nie drażni."
Lecz czytający drży cały,
Strach mu się w sercu aż troi:
Zląkł się w dodatku i tego,
Że się cholery tak boi.

* * *

Pies do pokoju wszedł nieproszony
I kijem od sługi bierze,
Lecz pan psią dolą—rzecze—wzruszony:
„Jak śmiesz mordować tak zwierzę?
„Po chrześcijańsku pewno nie czuje,
„Kto biedne zwierzę jak psa traktuje.

* * *

Wielki Sokrates wyrzekł to pamiętne zdanie:
„Poznaj siebie, a będziesz mądrym mój człowiecze."
Czyżby więc *mędrcem* było właściwe nazwanie
Nawet tego, co głupstwa w swej głowie docieczе.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP. Helena Paszkiewicz we Lwowie.* Pyta nas WPani o adres Towarz. pomocy naukowej. Chcąc Jej odpowiedzieć zadaliśmy to pytanie przynajmniej stu osobom i od żadnej nie otrzymaliśmy dokładnej odpowiedzi. — „Gdzieś na Blacharskiej" mówili jedni. — „W którejś szkole ludowej" twierdzili inni. — Jestto bowiem charakterystyką wielu lwowskich Towarzystw, że ani szyldu nie mają, ani na swych blankietach nie wypisują adresu, w skutek czego nikt nigdy nie wie, gdzie one się znajdują.

WP. M. S. w U. poczta M. Na pierwsze pytanie odpowiadamy: „Bardzo prosimy!", na drugie zaś odpowiadamy: „Oczywiście!"

Teatr. Dziś w poniedziałek (dnia 13go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Przedstawienie składane i pierwszy gościnny występ Miss Annie Abboth (The litte Georgia Magnet). Rozpocznie po raz drugi: „Lolota", komedya w 1 akcie Meilhaca i Halevy'ego. Nastąpią produkcye Miss Annie Abboth (The little Georgia Magnet). Zakończy: „Paimpol i Perinette", operetka w 1 akcie z franc. Ernesta, przekład A. Kitschmana. Muzyka J. Offenbacha. — Jutro we wtorek przedstawienie składane i nieodwołalnie ostatni gościnny występ Miss Annie Abboth.

Literatura i Sztuka.

* **Wśród Polonii w Ameryce**, napisał dr. Emil Habdank Dunikowski. Lwów 1893. Uboga do niedawna nasza literatura podróżnicza w ostatnich latach pozyskała kilka dzieł niepospolitej wartości. W Dygasińskiego „Listach o Brazylii" widzimy publicystę, który szybkimi, bystrymi rzutami kreśli ogólny obraz stosunków, ks. Chełmicki w inny głębszy sposób bada tę samą kwestyę, w sienkiewiczowskich znów „Listach z Afryki" mamy sprawozdanie z wrażeń odniesionych przez genialnego artystę, a wszystkie te dzieła, każde w swoim rodzaju, są znakomitemi. Zdawałoby się więc, że po Dygasińskim, Chełmickim i Sienkiewiczu, trudno autorowi opisów podróżniczych znaleźć jakieś nowe oryginalne stanowisko, a jednak je znalazł dr. Dunikowski, profesor uniwersytetu lwowskiego. Wysłany przez grono posłów sejmowych dla zbadania stosunków emigracyjnych w Stanach Zjednoczonych, złożył szanowny profesor owoc swych badań w książce, której tytuł wymieniliśmy. A zarówno w tem dziele, jak w fejletonach drukowanych w naszem piśmie i odczytach wygłoszonych przed publicznością lwowską, prof. Dunikowski łączy przymioty wszystkich trzech powyżej wymienionych podróżników. Z jasnością i bystrością poglądu dziennikarza łączy on głębokość badacza naukowego, a przytem znać w nim też niepospolitego artystę. Jest jednakże jeszcze jeden rys, który opisy podróży prof. Dunikowskiego odróżnia od dzieł autorów poprzednio wymienionych, rysem tym jest gorące uczucie owiewające karty przezeń pisane, jest nim głęboki patryotyzm. Przyczyna tego leży po części w przedmiocie samym, który do refleksyi patryotycznych szerokie nadarza pole, ale przedewszystkiem jest ona w samym autorze, który uczuciem tem wprost czarować umie. Książka prof. Dunikowskiego dla badaczy prądów emigracyjnych jest źródłem pierwszorzędnem i niezbędnem, a czytelnikowi nie zagłębiającemi się zbytnio w te kwestye, pozwoli chwil kilka prawdziwie przyjemnie spędzić. Spodziewać się zatem należy, że dzieło to rozchwytanem zostanie i że wkrótce ujrzymy tę samą książkę, z tą samą winietą na okładce, przedstawiającą wizerunek posągu wolności z portu nowojorskiego, ale z małym dopiskiem u dołu: „wydanie drugie", a potem i „trzecie".

* **Koncert** (*M. S.*) W piątek odbył się w sali Frohsinnu koncert p. Bronisławy Wolskiej ze współudziałem p. Sladka, profesora konserwatoryum. Produkcya ta należy do najudatniejszych pod względem artystycznym w tym sezonie. Koncertantka obdarzona głosem pięknym, efektownie ustawionym, posiada prawdziwy talent w interpretowaniu pieśni. Nie wszystkie jednak pieśni równie dobrze odpowiadają sposobowi pojmowania śpiewaczki. Przeważnie pieśni Schumanna, Schuberta i Jensena znalazły w niej wykonawczynię inteligentną i w przedmiocie zamiłowaną. Pieśni naszych kompozytorów z nieznacznym wyjątkiem nie zrobiły w jej wykonaniu osobliwszego wrażenia. Śpiewając je, zapewne zrobiła ona ofiarę z swych przekonań i spełniła akt kurtuazyi względem... polskiej publiczności. Wolelibyśmy natomiast usłyszeć kilka pieśni niemieckich, w których wykonaniu śpiewaczka celuje, lub wdzięczne pieśni Galla, z takim talentem przez nią interpretowane.

P. Sladek wykonaniem Romansu Gabriela Marie i Locatelli'ego Andante, dwu kompozycyi o szlachetnym nastroju, zniewolił nas jak zawsze do delektowania się grą w szczegółach wykończoną i pięknie pojętą.

Z dwu innych kompozycyi Cinquataine, co do pomysłu wdzięczna, nie zdaje się odpowiadać charakterowi wiolonczeli, zaś Poppera mazurek, wyzyskujący wszystkie jej właściwości i odegrany z dokonałą i świetną biegłością nie zajmuje wcale pomysłem. Akompaniował udatnie p. Stohl.

* **P. Maurycy Wolfsthal**, zaszczytnie znany skrzypek daje we środę koncert. Produkcye jego cieszą się niezwykłem powodzeniem i zgromadzają zawsze licznych słuchaczy żądnych usłyszeć i nowych kompozycyi i doskonałego ich wykonawcy.

* **W szkole muzyki** p. Heleny Słomkowskiej odbył się kursowy popis. Odpowiedzi i produkcye uczniów składają bardzo dobre świadectwo o skutecznej pracy nauczycielki.

* **Koncert** na dochód funduszu „Związku koleżeńskiego" byłych uczennic seminaryum lwowskiego odbędzie się w ostatnich dniach tego miesiąca. Współudział przyrzekły wybitne siły artystyczne. Kierownictwo objął p. Mieczysław Sołtys.

* **„Nasza sztuka".** Czasopismo poświęcone malarstwu, rzeźbie, architekturze, teatrowi i muzyce. Wydaje Stanisław Roman Lewandowski. Wydany właśnie drugi numer zawiera: Ludwik Marek, wspomnienie pośmiertne przez Stanisława Niewiadomskiego (z portretem). — Wizya, wiersz K. Tetmajera. — Z lwowskiej wystawy sztuki, przez Romana Lewandowskiego. — Z mojej teki, przez H. Monata. — W perspektywie teatralnej, przez J. Ner...wicza. — Dramat lwowski, przez R. Polińskiego. — „Frelzio", (recenzya) przez J. Błeszyńskiego. — List z Wiednia. — List z Krakowa. — Wiadomości artystyczne. — Na okładce: Kalendarz wystaw peryodycznych. — Nadesłane obrazy. — Ogłoszenia.

* **Mały światek**, ilustrowane pisemko dla dzieci, na czele 6 numeru zamieściło śliczny wierszyk Stan. Rossowskiego z powodu śmierci Lenartowicza. Prócz tego zawiera: powiastkę „Powrót do gniazda" i „Straszna osada", „Obrazek z życia znakomitego męża", obrazek z życia zwierząt p. t. „Kuzynki sikorki", zagadki i bardzo ożywioną korespondencyę z małymi czytelnikami swoimi. Wspaniałe dwa obrazki zdobią ten numer.

Dla młodszych dzieci dołącza *Mały Światek* dwukartkowe pisemko p. t. *Świątełko*, a nadto stale dodatek powieściowy.

Zachęcamy bardzo do prenumerowania *Małego Światka*, który jest najlepszem polskiem pismem dla dzieci. Rocznie kosztuje 4 zł. Adres: We Lwowie, ulica Grodzickich l. 3.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lutego

(Z) Nowa 4-ro procentowa renta stała się najulubieńszym papierem na targu i to nietylko na naszym, ale także na berlińskim. To też zbliża się ona pospiesznym krokiem do „pari". Dziś zamknięto 4-ro procentową austryacką rentę kursem 96·25 o $2^3/_4$ proc. wyższym od kursu subskrypcyjnego, t. zn. że obecnie przynosi ona tylko 4·15 prc. dochodu. Wspólna renta majowa w obec tego stosunku powinna stać dziś 101·20, tymczasem notowano ją 98·90, niezawodnie jednak rzucą się spekulanci w najbliższych dniach do zakupna jej i wyśrubują ją do „pari". Węgierską 4-ro procentową rentę zamknięto kursem 94·75 t. j. tylko o $2^1/_4$ wyższym od kursu subskrypcyjnego. To większe faworyzowanie austryackiej renty wytłumaczyć się da tem, że konwersya jej dała świetniejszy rezultat, aniżeli węgierskiej, austryackiej renty bowiem zgłoszono 102 procent całej w obiegu będącej ilości, podczas gdy węgierskiej tylko 95.

Licząc, że 3—4 procent odpadnie na zgłoszenia podwójnie, przyjąć można, że 98—99 prct. austryackiej renty przejdzie w ręce właścicieli dawnej 5-procentowej, ale podwójne zgłoszenia w tym samym stosunku musiały się odbyć także w rencie węgierskiej, w każdym zatem razie rezultat austryackiej konwersyi wypadł o 6—7 prct. korzystniej. Do tego trzeba wziąć na uwagę i to, że austryacka renta prawie w całości ulokowaną jest w monarchii, że w Niemczech nawet zgłoszeń do jej konwersyi nie przyjmowano, podczas gdy 30 prct. węgierskiej renty ulokowane jest w Niemczech i Hollandyi i zgłoszenia do konwersyi renty węgierskiej przyjmowano nietylko w Austro-Węgrzech, ale także w Berlinie, Amsterdamie, Monachium, Frankfurcie, Dreźnie i Lipsku. W sferach giełdowych mówią, że 4-procentowa stopa nie długo będzie panować w Austryi i że jeżeli nie zajdą żadne komplikacye polityczne, to może już za rok będzie $3^1/_2$ prct. urzędową stopą w Austryi. Niebawem pojawią się nawet pierwsze walory $3^1/_2$ procentowe, mianowicie pryorytety kolei północno-zachodniej.

Obecna sytuacya naszego targu pieniężnego, który znajduje się całkiem pod wrażeniem rezultatu konwersyi, jest bardzo dobrą zapowiedzią dla emisyi nowej 4-procentowej galicyjskiej pożyczki konwersyjnej. To też Unionbank krząta się skwapliwie około przeprowadzenia tej operacyi i już w przyszłym tygodniu ogłosi jej prospekt. Nowa pożyczka galicyjska będzie notowaną nietylko w Wiedniu ale także w Berlinie, Frankfurcie i Hamburgu. Oprócz rent cieszą się także wielkim popytem akcye instytutów należących do grupy rotszyldowskiej a osobliwie obie kategorye kredytów. Zwyżka ich jest całkiem naturalną, albowiem 1 prct. dochodu z konwersyi, daje akcyonaryuszom superdywidendę 6 zł. od akcyi. — Tendencya targu berlińskiego była dziś i wczoraj bardzo silną. Wbrew wszelkim zaprzeczeniom utrzymuje się bowiem na nim pogłoska, że umowa handlowa między Niemcami a Rosyą jest bliską ukończenia.

Na końcu dzisiejszego sprawozdania wspomnieć muszę o zajmującej publikacyi centralnej komisyi statystycznej, dającej dosyć dokładny obraz zamożności ludów zamieszkujących Austryę. Z zestawienia bilansu wszystkich kas oszczędności w Austryi i wkładek w nich ulokowanych dowiadujemy się, że na 1000 mieszkańców przypada w dolnej Austryi 255 książeczek oszczędności, w Styryi 192, w Czechach 109, w Morawie 62, w Galicyi 22, w Dalmacyi 1. Przeciętna suma wkładki ulokowanej na jedną książeczkę wynosi 550 zł. — Suma wszystkich wkładek w dolnej Austryi wynosi 340 milionów, biorąc zatem za podstawę liczbę ludności, to w Galicyi powinny wynosić wkładki oszczędności przeszło miliard, tymczasem nie wynoszą one nawet 60 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 324·10, węgierskie 377·25, Anglobanki 151·50. Uniony 251·—, Bankvereiny 119·50, Länderbanki 236·20, Ludwiki 219·90, Czerniowieckie 258.75, Renta papierowa 98·90, srebrna 98·65, austryacka złota 117·95, 4% austr. renta wal. kor. 96.25, węgierska złota 115·25, 4% węgierska renta wal. kor. 94·75, dukat 5·67, 20-frankówka $9·61^1/_2$, marki 11·85—, ruble 1·26—,

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia donoszą, że komisya kolejowa na sobotniem posiedzeniu przyjęła przedłożenie rządowe o budowie podolskich kolei lokalnych i wybrała p. Szczepanowskiego referentem tej sprawy.

Komisya administracyjna odrzuciła 14 głosami przeciw 11 wniosek p. Winterhollera, żądający zmiany ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach w tym duchu, aby w § 2 postanowiono wyraźnie, że o zgromadzeniach zwoływanych za pomocą kart zaproszenia opiewających na nazwisko nie potrzeba zawiadamiać władzy. Natomiast przyjęła komisya wniosek p. Weigla, aby zamiast zmiany ustawy o stowarzyszeniach, uchwalić następującą interpretacyę jej §-fu 2-go: „Jako zaproszonych gości w duchu § 2 ustawy z 15 listopada 1867 nie należy rozumieć tylko takich osób, które znane są osobiście zwołującemu zgromadzenie". P. Winterholler zgłosił swój wniosek jako votum mniejszości, a większość wybrała swym referentem p. Weigla.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 lutego (pryw.) Wczorajsze zgromadzenie zwołane przez arcybractwo św. Michała na cześć Papieża, było nadzwyczaj świetne. Około trybuny ugrupowane były stowarzyszenia katolickie z chorągwiami. Ogromne wrażenie wywarł wykład hr. Stanisława Tarnowskiego p. t. „Ueber die wissenschaftliche Bedeutung Leon's XIII". W odczycie tym podniósł hr. Tarnowski znacznie Papieża jako filozofa socyologa, który zrozpaczonemu społeczeństwu na pytanie: „quid est veritas", odpowiada jak Chrystus Piłatowi: „ego sum veritas" i rozwiązuje kwestyę socyalną za pomocą powrotu do chrześcijaństwa. Wykład przyjęty został entuzyastycznymi oklaskami. Arcybiskup ks. kardynał Gruscha podniósł w końcowej mowie, że wszyscy katolicy dążyć muszą do tego, ażeby Papież jako głowa Kościoła wolny był i niezawisły. Mowę tę kardynała przyjęto frenetycznymi oklaskami.

Wiedeń 13 lutego (pryw.) W sferach parlamentarnych obiega pogłoska, że w łonie klubu młodoczeskiego zanosi się na secesyę, mianowicie, że frakcya t. z. realistów, składająca się z posłów Massaryka, Kramarza i Kaizla, zniechęcona napaściami radykalnych młodoczechów i ich organu *Narodních Listów*, zamierza wystąpić z klubu i połączyć się z pozostałą resztką staroczechów w jedną frakcyę.

Wiedeń 13 lutego. Wczoraj w południe odbyła się uroczystość, urządzona przez arcybractwo archanioła Michała z powodu jubileuszu papieskiego. Na uroczystość przybyła arcyksiężna Marya Teresa, kardynałowie Gruscha i Galimberti, minister sprawiedliwości Schoenborn i wielu posłów. Przewodniczący zgromadzeniu hr. Clary Aldringen wezwał zebranych do wzniesienia okrzyku na cześć Cesarza, który trzykrotnie z zapałem powtórzono. Następnie złożono hołd Ojcu świętemu, kardynał Gruscha dziękował zebranym za przywiązanie okazane Ojcu świętemu i udzielił im apostolskiego błosławieństwa.

Ateny 13 lutego. Cesarz austryacki ofiarował 10 tysięcy franków dla biednej ludności wyspy Zante, dotkniętej trzęsieniem ziemi.

Praga 13 lutego. Wczoraj odbył się tu pogrzeb dra Trojana. Za trumną szedł namiestnik, marszałek krajowy, czescy i niemieccy członkowie Wydziału krajowego, rada miasta Pragi i przedmieść i wielu posłów do Rady państwa i do sejmu. Nad grobem miał mowę dr. Herold. Po pogrzebie zebrał się tłum ludzi przed mieszkaniem dra Herolda, urządził mu owacyę, potem udał się przed gmach kasyna niemieckiego w zamiarze urządzenia demonstracyi, wszelako policya przedsięwzięła zawczasu odpowiednie zarządzenia i zapobiegła wybrykom.

Marsylia 13 lutego. Od godziny 6 wieczorem w sobotę, do wczoraj godziny 2 po południu zdarzyło się tu 35 wypadków śmierci, z tych ośm bardzo podejrzanych.

Zagrzeb 13 lutego. Umarł tu biskup Franciszek Gasparicz.

Paryż 13 lutego. *Figaro* donosi, że Karol Lesseps otrzymał pozwolenie odwiedzenia swego ojca i pod eskortą policyi udał się dziś do zamku Chesnay, a jutro wróci do więzienia.

Matin donosi, że w sferach parlamentarnych obiega pogłoska, iż lewe centrum, konstytucyjna i antirepublikańska prawica prowadzą rokowania co do wspólnego postępowania przy obradach nad interpelacyą co do ogólnej polityki rządowej. W razie upadku gabinetu ma stanąć Casaignac na czele nowego rządu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia J. Pruszyński ze Lwowa. B. Skibniewski z Balic. W. Niedzwiecki z Wańkowic. Z. Skrzyńska z Żurawna. A. Elbogen z Przemyśla. F. Resch z Przemyśla. W. Jonasz ze Stryja. R. Moser z Żółkwi. E. Koller z Żółkwi. V. Radics z Żółkwi. M. Hermann z Rozdołu. J. Stotzky z Pragi. J. Klinger z Wiednia. M. Pelz z Torunia. H. Wachter z Landsberga. R. Lauterbach i H. Lauterbach z Wrocławia.

HOTEL CENTRALNY. M. Grabowski z Doliny. L. Wasilewski z Warszawy. R. Puchalski z Dworza. J. Oberländer z Wiednia. J. Ausländer z Wiednia. Dr. M. Fischler ze Stanisławowa. E. Rauch ze Stanisławowa. A. Stolley z Pragi. J. Drobniewicz ze Stanisławowa. J. Rapko z Lubaczowa. M. Damescu z Rumunii. J. Aleksandra z Rumunii. Ksiądz Ruczyński z Podhorzec. H. Hirken z Czortkowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów Z Izby handlowej 13 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	219	50	222	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	258	—	261	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	347	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		109	50	—	—
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		100	—	100	70
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.		100	15	100	85
Tow. kred. galic. 4% niwokr.		98	30	99	—
„ „ „ 4%	„ $41^1/_2$	96	—	—	—
„ „ „ 4%	„ 52 l.	100	70	101	40
„ „ „ 4	„ 58	95	80	96	50
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%		99	80	—	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		34	—	26	—
„ „ Stanisławowa		40	—	48	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.63		5.73	
Napoleondor		9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski		9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny		1.24—		1.30—	
„ „ papierowy		$1.25^1/_2$		$1·27^1/_2$	
100 marek niemieckich		59.——		59·50	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	325.75	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	57·25	Wiedeńskie losy kom.	170·—
Kredyty węg.	378·50	Akcye tyton.	176·—
Anglobanki	153·25	Węg. obl. indem.	96·30
Uniony	254·25	Elbethale	233·75
Ludwiki	220·25	Länderbanki	237·70
Nordbany	288·50	Renta zł. węg.	115·25
Lombardy	95·75	Bankvereiny	120·60
Losy tureckie	49·90	Ruble	126·75
Staatsbahny	303·25		
Czerniowieckie	260·—		

Usposobienie silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{10}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		8^{51}	9^{10}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy	.		7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{17}	5^{26}	11^{10}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{52}		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			3^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	3^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}	.	10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}	.	10^{56}	
Do Kimpolunga	6^{36}			3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.		6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.					7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.					9^{56}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

146

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Podczas, gdy Rajmund na wspomnienie przebytych cierpień odchodził drżąc z gniewu, Karol, wierny swemu posłannictwu, ukląkł i modlił się za tę, która zgubić chciała ich wszystkich.

Leżąca na szeslongu, owinięta w futro, w którem, pomimo wysokiej temperatury, drżała z zimna, Klara obudziłaby z pewnością litość w każdym, ale nie w Rajmundzie. W tym ogromnym pałacu, cichym, jak gdyby przez śmierć nawiedzonym, nie słychać było najmniejszego szmeru, nie można było spotkać żywej duszy. Zdawało się, że nieszczęśliwa mieszkała już w państwie cieniów, opuszczona, zapomniana przez wszystkich...

Pokojowa w milczeniu przeprowadziła doktora przez szereg znanych mu dobrze pustych sal i zaprowadziwszy go do saloniku, w którym znajdowała się księżna, skłoniła się i odeszła.

Klara, nieco zmieszana, podniosła wzrok. Sintély spoglądał na nią surowo.

— Mówiono mi — rozpoczęła księżna — że lekarze, sumiennie spełniający swe obowiązki, podobni są do kapłanów. Nie odmawiają nigdy swej pomocy choremu, kimkolwiek on był, przyjacielem lub wrogiem.

— Powiedziano pani prawdę — odrzekł Sintély chłodno — a dowodem tego jest moja bytność w tej chwili w tym pałacu. Czego pani życzy sobie odemnie.

— Byś mię pan ocalił! Mówiono mi, że jesteś pan najznakomitszym lekarzem w Paryżu, że codziennie czynisz cuda: uczyń pan jeden dla mnie. Cierpię, siły mnie opuszczają!... Wyobrażam sobie, że pan jeden tylko możesz mię uleczyć.

— Co pani jest?

— Klara ze wszystkiemi szczegółami opowiedziała mu przebieg swojej choroby.

Gdy skończyła, Rajmund zbadał ją drobiazgowo, opukiwał i przysłuchiwał się biciu jej serca. Przez cały ten czas oboje milczeli, on, sztywny i surowy, ona, niespokojna, szukająca na jego twarzy jakiejkolwiek wskazówki i nadziei.

Nagle Rajmund wyprostował się i wyliczył jeden po drugim wszystkie symptomaty, jakich powinna była doświadczać od początku swej choroby.

Księżna, za każdym wymienionym przez niego objawem, nie mogła powstrzymać się i powtarzała:

— Tak... rzeczywiście... zapomniałam o tem... Tak... wszystko tak... Więc chyba kto opowiadał panu o mych cierpieniach?

— Nikt mi nie opowiadał — odrzekł Rajmund. — To, czego pani doświadczasz, musi zgadzać się z tem, co powiedziałem. Nauka zna te objawy.

Więc pan może nazwać mi dręczącą mnie chorobę?

— Mogę.

— Ah, jak ja dobrze uczyniłam, wzywając pana! Ponieważ pan znasz tak dobrze moje cierpienia, więc mię pan wyleczysz prędko. Cóż mi jest takiego?

Oblicze Rajmunda zmieniło się. Na twarz jego wystąpił wyraz niezmiernej, uroczystej powagi, czoło jego jak gdyby rozszerzyło się jeszcze więcej, cała jego postać zdawała się wyobrażać surowego, nieubłaganego sędziego.

— Bóg rzekł: Kto mieczem wojuje, od miecza ginie!" — oświadczył, patrząc na nią wzrokiem groźnym. — Zabijałaś pani, a teraz tą bronią, którą posługiwałaś się przeciwko bratu swemu, kto inny posługuje się przeciwko tobie!

Blada, z oczyma w słup stojącemi, jak gdyby widmo Horacego, zjawiło się przed nią, Klara uniosła się na fotelu, nie mając siły odpowiedzieć doktorowi.

Nakoniec zdołała bezwiednie wymówić słów kilka.

— Otruta! — szepnęła napół przytomna. — Jestem otruta!...

Ogarnął ją przestrach nieopisany, a współcześnie w umyśle jej z szybkością błyskawicy przesuwały się rozmaite wspomnienia i okoliczności dotychczas niezauważone.

Pojmując wszakże niewłaściwość słów, jakie mimowoli jej się wymknęły, zwłaszcza wobec człowieka takiego, jakim był Rajmund, ten Rajmund niegdyś z jej powodu uwięziony, Klara prędko zapanowała nad sobą.

Niebezpieczeństwo, możliwa śmierć, nazwisko zbrodniarza... wszystko to nagle zniknęło w jej umyśle pod wpływem górującej w niej dumy.

A przytem, któż mógł ją otruć? Któż miał interes w pozbawieniu jej życia? Obraz Filipa, przejeżdżającego przed kilkoma dniami przez Pola Elizejskie trójką, wraz z ekscentryczną młodą dziewczyną, przemknął błyskawicą przez jej głowę.

A przecież Filip, zapytywany przez nią tegoż wieczora i dni następnych, zaprzeczył temu stanowczo.

On?... Nigdy w życiu!

Zanadto pamiętał o swej godności i nazwisku.

Więc to jechał ktoś podobny do niego?

Bardzo być może.

I Klara, z początku niedowierzająca i wściekła, powoli uwierzyła w zaprzeczenie męża i do tej chwili nie powątpiewała więcej.

Co jej strzeliło do głowy wzywać Rajmunda Sintély? Chyba zwaryowała?

Albo odgrywał on komedyę dla tego, by przeraziwszy ją, wydobyć jakie wyznanie z przeszłości, co mu się udało, gdyż księżna kilkoma bezwiednie wypowiedzianemi słowami, przyznała się do otrucia brata; albo chciał zemścić się strasznie za doznane od niej niegdyś cierpienia.

Ona, hrabianka de Cypières, księżna de Roquebrune, ma dać się zastraszyć w tak śmieszny sposób i złapać się w tak niezręcznie zastawioną pułapkę?

Parsknęła głośnym śmiechem.

— Masz bujną wyobraźnię, doktorze. Nie napróżno urodziłeś się pod gorącem słońcem indyjskiem... Szkoda tylko, że podobne sposoby nie działają na mnie. Dziękuję za pańską radę. Intendent mój wypłaci panu honoraryum, jakie sam naznaczysz. Dziękuję raz jeszcze i żegnam pana.

Rajmund powstał. Był jeszcze sztywniejszy i uroczystszy.

— Umierającym przebacza się wszystko. Zuchwalstwo pani nie obraża mnie. Nie obchodzi mię również i odgrywana przez panią komedya. Między nami omyłka jest niemożliwą. Dawniejsza zbrodnia pani znaną mi jest tak dobrze, jak jej samej. Ja nie kłamałem nigdy. Zapamiętaj pani moje słowa dobrze, bo choćbyś jeszcze nie wiem jak mię prosiła, nigdy nie przestąpię progu jej mieszkania. Tak, jesteś pani otruta i to oddawna, trucizną straszną, nie zawodzącą, ponieważ przeniknęła ona w żyły pani i ponieważ ręka, którą ci ją zadała, nie ustanie pracować dalej.

A teraz możesz mi pani zaprzeczać, możesz się oburzać i pozostawać w swoim kłamliwym spokoju... jest to najzupełniej dla mnie obojętne. Bóg sprawiedliwy zsyła na cię karę zasłużoną i mnie pozwolił powiadomić cię o niej, prawdopodobnie w nagrodę za doznane od ciebie cierpienia.

Należał mi się ten odwet.

Żegnam panią, w ostatniej godzinie swego życia myśl o pokucie!..

I nie czekając na odpowiedź, odszedł, pozostawiwszy ją pod wrażeniem swoich słów strasznych.

A jeżeli on mówił prawdę?

Ach, nieszczęśliwa!..

Lecz któż mógł do niej mieć przystęp? Kto mógł tak swobodnie i łatwo zadawać jej truciznę w dzień i w nocy, jak twierdził Rajmund?

Jedna, jedyna postać stawała przed jej przestraszonemi oczyma, mimo jej woli, mimo usuwania od niej wzroku.

Nie, nie, to być nie może!.. To byłoby rzeczą straszną!.. Jakkolwiek była przestępną, Bóg nie mógł wymierzyć jej tak okrutnej kary!

Filip!.. Jej Filip, którego otoczyła miłością, przepychem, bogactwem?..

I dla kogo, Boże?.. Jakiż interes miałby w jej śmierci? Nie otrzymałby po niej majątku, gdyż mąż nie dziedziczy po swej żonie, chyba z mocy testamentu.

Nagle przypomniała sobie, że sporządziła testament zaraz następnego dnia po ślubie, gdy upojona dowodami jego miłości, gotowa była uczynić dla niego wszystko. Zapomniała o tem i dopiero teraz przyszło jej na myśl.

Chcąc dać mu dowód swej niezmiernej miłości i zaufania, pokazywała mu ten testament, odczytała go i w jego oczach zapieczętowała. Ale on zaledwie słuchał i nie chciał go wziąć, oświadczając, że to rzecz dla niego obojętna.

Klara włożyła wtedy dokument do szufladki biurka w swym pokoju sypialnym i zapomniała o nim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.